ŚWIATOWID

2 MARCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.
nr. 9

ŚWIĘTO ZIMY W ZAKOPANEM.



W tych dniach odbyło się w Zakopanem Święto Zimy. Na zdjęciu czoło barwnego korowodu, który przeciągał przez Krupówki. Bliższe szczegóły na stronie 8—9-ej.

Ag. Fot. „Światowid"



Żałosny powrót z nart po wichrze halnym w Zakopanem, który pola śniegowe zamienił w bajora wodne.



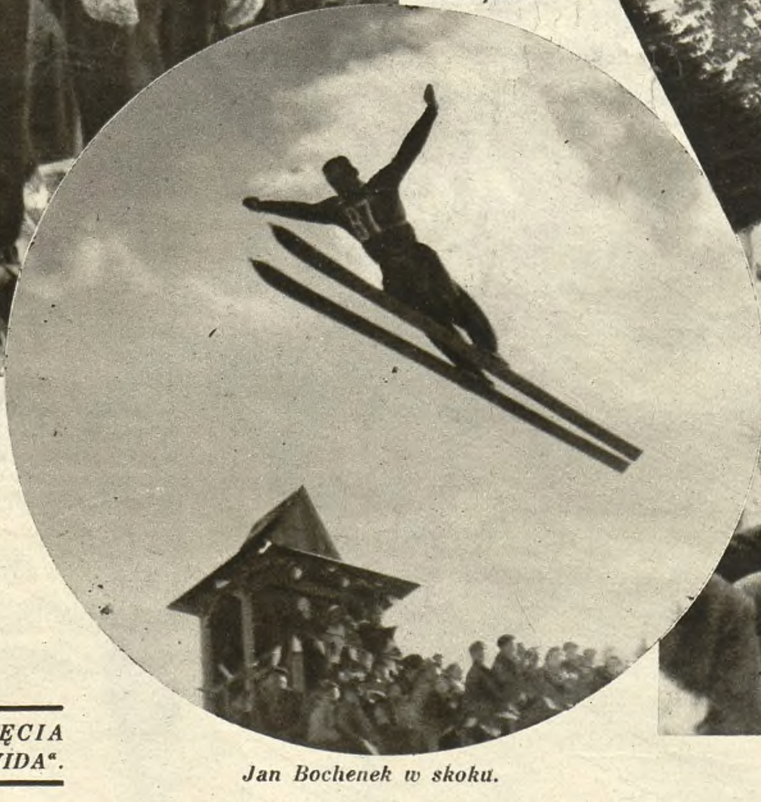
W drodze na konkurs skoków na Krokwi. Wskutek odwilży potoczek zamienił się w trudną do przebycia zaporę.



Reprezentanci Szwecji i Norwegji, którzy brali udział w zawodach o narciarskie mistrzostwa Polski w Zakopanem.



Widok z Krokwi, gdzie odbywały się skoki, na Zakopane.



Jan Bochenek w skoku.



Uwaga, teraz będzie skakał Marusarz...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Zakopane, w lutym.

Narciarze polscy i w tym roku nie zawiedli naszych oczekiwań: biorą dalej w skórę gdzie i od kogo tylko się da. Bilans wyprawy do Garnisch Partenkirchen na mistrzostwa Niemiec był bardzo słabiutki, jeszcze smutniej skończyła się wycieczka na drugą stronę Tatr do Czechosłowacji, na doroczne mistrzostwa Międzynarodowego Związku Narciarskiego FIS, które odbyły się w Szczyrbskiem Jeziorze.

Na prawo do miana najlepszych narciarzy świata mają, dożywotni już zdaje się, abonament trzy narody Północy, Norwegowie, Finowie i Szwedowie. Wszystkie inne państwa pogodziły się już z tym faktem i wynalazły sobie wobec tego inną zabawę: zabawę o tytuł najlepszego w narciarstwie narodu środkowo-europejskiego.

Tytuł ten, dość iluzoryczny zresztą, reklamowaliśmy przez długie lata dla siebie i trzeba przyznać, nie bez uzasadnienia i pewnych realnych podstaw. Od dwu lat jednak coś się popsuło w „państwie zakopiańskiem" i na tegorocznych zawodach FIS, które uchodzą za nieoficjalne mistrzostwa Europy, pobili nas nietylko Niemcy i Czesi, ale Szwajcarzy i Austrjacy nawet.

Mimo to nie straciliśmy fantazji i pogody ducha. Ciągle jeszcze uważamy się sami — niestety, zdaje się naprawdę już tylko my sami — za najlepszych środkowo-europejczyków i narciarze nasi mają najświętszy zamiar zdobyć ten upragniony w klasyfikacji narodów tytuł na przyszły rok na Olimpjadzie w Garmisch Partenkirchen.

Zamiar niewątpliwie bardzo chwalebny. Tylko: uwaga, abyśmy wkrótce nie musieli zadowolić się klasyfikacją najlepszych z — Polaków...

* * * *

Ten smętny nieco wstęp miał być tylko niejako ilustracją psychiczną do surrealistycznego pejsażu Zakopanego w okresie „Święta Zimy", obchodzonego w tych dniach. Okrasą, gwoździem, przebojem i rodzynkiem najsłodszym tego święta miały być narciarskie mistrzostwa Polski z udziałem książąt udzielnych tego królewskiego sportu — Norwegów i Szwedów, których porwała ekspedycja polska wprost ze Szczyrbskiego Jeziora do naszej białej stolicy.

Białej? Pożal się Boże. Po pięciu beztroskich dniach cudownej pogody przyszedł „halny", psotnik wielki i zatańczył zbójnickiego na prężnych masach ciepłego powietrza, które gnał nieustępliwie na Zakopane. Czubki wierchów zaczęły kurzyć się niczem łby ceprów poczciwych; co to wolały utopić zmartwienia i troski w „czystej wyborowej" niż topić się w potokach ciemnobrunatnej lawy, w jaką przemienił się wkrótce biały obrus śnieżny, wyciągnięty przez Zakopane z szafy niebios, gdzie ma zawsze protekcję. Zaczynaliśmy już wątpić w sprawiedliwość boską i ludzką...

Przeszedł dzień, noc, znowu dzień i znowu noc. Niedziela wstała piękna i uśmiechnięta słońcem, z zarożowionemi od mrozu policzkami. Przez noc

WIELKIE DNI SPORTOWE W ZAKOPANEM.

napadało z nieba wbród drogocennych białych kryształków. Śnieg!

Narciarskie mistrzostwa Polski były uratowane. Po żmudnym i nawałnicą wietrzną brzemiennym biegu na 18 km. — zwyciężył wiotki i smukły Szwed Matsbo — przyszło radosne święto pod skocznią na Krokwi. Góralski chłopak Staszek Marusarz, znany już na obu półkulach, zdobył mistrzostwo Polski w biegu złożonym, składającym się z 18-ki i skoków, z zadzierżystą fantazją i rozmachem jemu tylko właściwym.

W skokach otwartych ustąpić jednak musiał Norwegowi. Reidar Andersen był naprawdę lepszy. Ktoś porównał słusznie obu tych ludzi-ptaków w ten sposób: W skokach Andersena niema nic z przypadku i na ich elementy składa się tylko świetny styl, kolosalna rutyna, no i wielki talent. Tymczasem elementy skoków Stanisława Marusarza to przedewszystkiem talent, potem wielka brawura i fantazja, a na końcu dopiero styl i rutyna.

Niech tam. Niech sobie ma Andersen styl i bajeczną rutynę, a Staszek talent. I tak jest jednym z najlepszych skoczków na świecie. Młody syn góralski ze słynnej rodziny Marusarzy. Dawać nam dziesięć takich Staszków...

* * *

Andersen jest jednak lepszy. Wygrał na drugi dzień również bieg zjazdowy. Nie tego nam żal jednak, lecz młodego chłopca ze Lwowa, Tokarza, który w biegu tym potłukł się szpetnie, walnąwszy głową o drzewo. Kto wie, czy się z tego wychrapie.

W wesołem, rozbawionem Zakopanem zrobiło się jakoś markotno. Na lśniących stokach Hali Goryczkowej przyczaiła się śmierć. Biała śmierć. Nie było jej widać...

J. Roha.

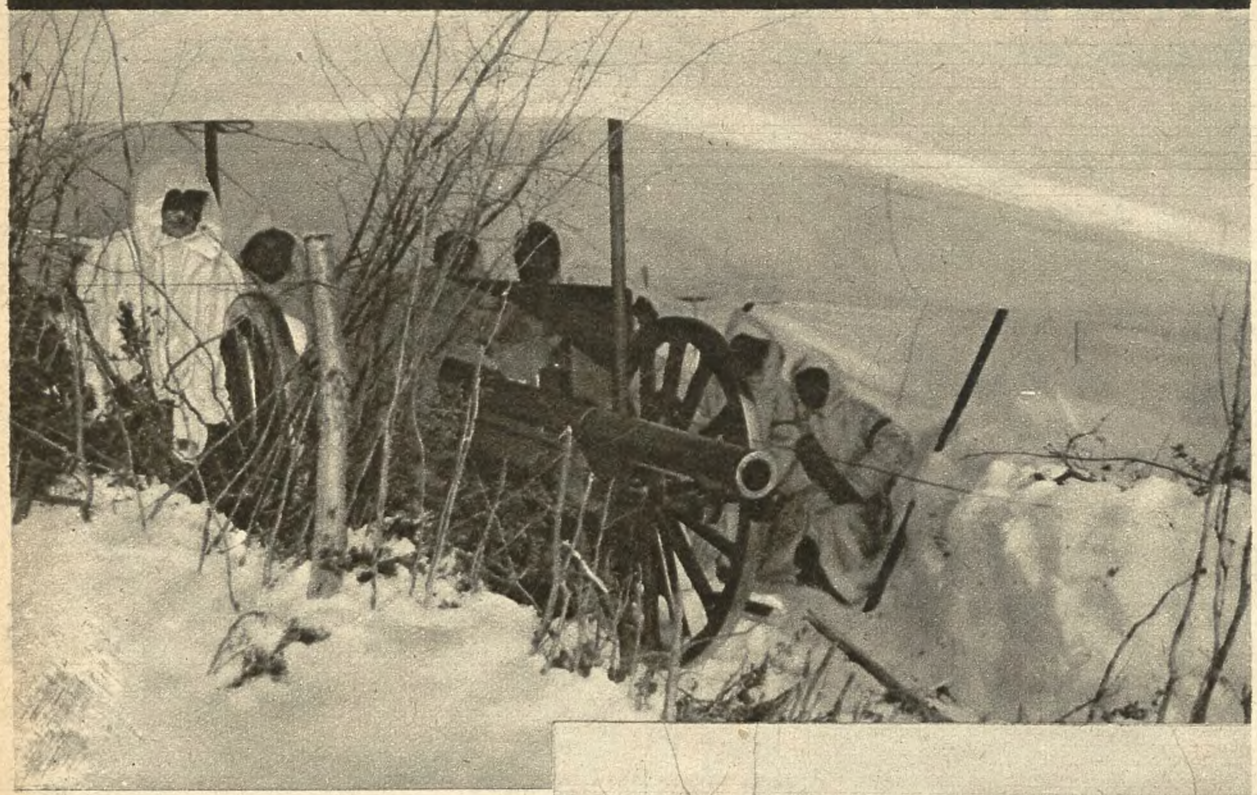


Narciarski mistrz Polski na rok 1935 Stanisław Marusarz (w pośrodku) w towarzystwie A. Marusarza (po lewej) i Górskiego.



Reidar Andersen (Norwegja) zwycięzca w konkursie otwartych skoków, który odbył się w ubiegłą niedzielę w Zakopanem. Andersen ustanowił nowy rekord Krokwi, uzyskując w drugim skoku 76 m. Norweg zwyciężył również w biegu zjazdowym.

MANEWRY NA ŚNIEGU.



Zamaskowane działo pod białym namiotem. Obsługa tego działa jest ubrana w białe płaszcze.



Karabin maszynowy na stanowisku.

W tych dniach odbyły się w rejonie Kołomyi na Huculszczyźnie ćwiczenia zimowe, w których brali udział przedstawiciele obcych państw, oraz szereg wyższych dowódców z generałem Kasprzyckim i Rómmem na czele.

Fotografowi naszemu udało się uwiecznić na matówce kilka ciekawych zdjęć, przedstawiających, w jaki sposób wojsko operujące na śniegu musi maskować się, aby ujść uwagi nieprzyjaciela.

Poruszanie się w głębokim śniegu jest bardzo utrudnione dla wszystkich rodzajów broni, a czasami bez użycia nart nawet niemożliwe. Dlatego piechota w zimie w terenie górskim musi posługiwać się deskami, a wtedy pole działania jej jest nieograniczone, a szybkość posuwania wielka. Na równinach wojskowym narciarzom doskonałe usługi oddają czołgi, które na linach mogą ciągnąć cały patrol.

Płaszcze białe, użyte dla wojsk, poruszających się na śniegu, znalazły powszechne zastosowanie po raz pierwszy w wojnie światowej na froncie włoskim i francuskim, a rzadziej rosyjskim. Dziś zarówno piechota, jak i obsługa dział i karabinów maszynowych występuje w terenie górskim na śniegu tylko w takich płaszczach i staje się przez to dla nieprzyjaciela, a szczególnie lotników niewidzialna.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL, WARSZAWA



Marsz piechoty na nartach, ciągnionych przez czołg.



Polowe śniadanie dla przedstawicieli wojskowych obcych państw.

BIAŁA ŚMIERĆ NA BABIEJ GÓRZE.



Widok na Babią Górę, najwyższy szczyt w Beskidach Zachodnich (1725 m.).



H. Banachowska. Janina Frysiówna. Kazimierz Fryś. Władysław Olejczyk.

OFIARY HURAGANU SNIEŻNEGO NA BABIEJ GÓRZE.

Przed dwoma dnjami wyruszyła z Wadowic do Rabki wycieczka narciarska Klubu Sportowego „Beskid“ z Andrychowa. Wycieczka zwiedziła w ciągu czterech dni kilka szczytów Beskidu zachodniego i wróciła przez Rabkę spowrotem do Wadowic. Wróciła jednak w nastroju nieszczególnym. W Pilsku odłączyła się od niej grupa czterech uczestników — rodzeństwo Kazimierz i Janina Frysiowie. Helena Banachowska i Wł. Olejczyk. Chcieli oni wyjść na najwyższy szczyt zachodniego Beskidu — Babią Górę — znany i ulubiony punkt turystyczny.

Skoro wspomniana grupa czterech osób nie wróciła po upływie kilku dni, zaczęto niepokoić się o los zaginionych i zorganizowano wkońcu ekspedycje ratunkowe. Ostatni ślad po turystach ginął w miejscowości Polhora w Czechosłowacji, gdzie odpoczęli i skąd po wypytaniu się o drogę ruszyli w kierunku Babiej Góry.

W przypuszczeniu, że turyści, zaskoczeni szalejącą w tym dniu wichurą, stracili orjentację i zeszli na urwiste i grożące lawinami stoki północne, przeszukały ekspedycje ratunkowe całą płn. ścianę Wielkiej Babiej Góry — jednakże bez wyniku. Przerzucono się skolei na stoki południowe i tu dopiero na drugi dzień 21 bm. odnaleziono zwłoki ś. p. Banachowskiej, a w kilka godzin później również zwłoki śp. Wł. Olejczyka.

Dopiero 22 lutego odnaleziono zwłoki śp. Janiny Frysiówny, brata jej i kierownika wycieczki nie zdolano natomiast odszukać dotychczas. Wszystkie trzy ofiary białej śmierci leżały głęboko w śniegu w pobliżu schroniska niemieckiego klubu „Beskidenverein“, dokąd zamierzały się zapewne schronić. Z powodu wyczerpania i huraganowej kurniawy, jaka szalała w tragiczną noc, nie dopięli swego celu, tembardziej, że nie szli w zwartej grupie — jak na to wskazuje rozmieszczenie zwłok — co właśnie stało się ich zgubą.



Schronisko na Babiej Górze, w pobliżu którego znaleźli śmierć w czasie zadymki śnieżnej ś. p. Bachowska, Frysiówna, Fryś i Olejczyk.

DREZNO KU CZCI SZOPENA.



Fragment ogólnego widoku Drezna, w którem Szopen bawił czterokrotnie pomiędzy rokiem 1829—1836.



Pomnik Szopena w Warszawie.

Coraz w innym punkcie ziemskiej wędrówki Fryderyka Szopena odżywa jego świetlana pamięć i organizują się uroczystości na cześć nieśmiertelnego twórcy mazurków i polonezów, których natchnieniem była Polska, a areną cały świat.

125-tą rocznicę urodzin naszego genjusza muzycznego, czciliśmy w kraju szeregiem uroczystości, które ukoronuje we wrześniu br. akt otwarcia Muzeum Pamiątek Szopenowskich w Żelazowej Woli, miejscu rodzinnem Fryderyka Szopena, które staraniem Komitetu Obywatelskiego ogólnopolskiego podniesione zostaje z ruiny i przywrócone do pierwotnego stanu. Dom, w którym stała kolebka dziecięcia, o wytkniętem przeznaczeniu w świecie sztuki, został odbudowany, a otaczający go park szumieć będzie, jak przed 125 laty owe cudowne melodje, któremi przepełniona była dusza Fryderyka Szopena od najwcześniejszych lat dzieciństwa...

Ale nietylko Polska otacza aureolą nieśmiertelności spuściznę artystyczną Fryderyka Szopena. Jak przed kilkoma laty Paryż i Valldemoza na Majorce poświęciły pamięci Szopena festiwale muzyczne, urządzane w miejscach, gdzie przebywał czasowo, tak obecną rocznicę jego urodzin uczciło miasto Drezno w sposób szczególnie manifestacyjny, czcząc pamięć czterokrotnego pobytu młodziutkiego wówczas twórcy w stolicy Saksonji przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w domu na ul. Neumarkt 1, gdzie Szopen mieszkał. Uroczystości odbyły się w obecności polskiej delegacji, z ambasadorem Lipskim, prezydentem m. Warszawy drem Starzyńskim i znanym muzykologiem drem Jachimeckim na czele.

J. Zbr.



Moment odsłonięcia tablicy ku czci Szopena w domu na Nowym Rynku nr. 1, w którym mieszkał nieśmiertelny muzyk w Dreźnie. Na prawo widoczna delegacja polska, złożona z ambasadora Lipskiego, prezydenta m. Warszawy Starzyńskiego, wiceprez. Olpińskiego, wiceprez. m. Krakowa inż. Skoczylasa, prof. Jachimeckiego i in. Tablicę tę ufundowało miasto Drezno w 125-tą rocznicę urodzin Szopena. Photo Atlantic.



Delegaci polscy, którzy przybyli na uroczystości szopenowskie do Drezna, złożyli wieniec na grobie Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego. Photo Atlantic



Zakończeniem uroczystości szopenowskich w Dreźnie był koncert w Ratuszu. Na zdjęciu nadprezydent Drezna p. Zöllner w towarzystwie polskich gości. Photo Atlantic.

LOTY NAD ALPAMI.

Co mówi sławny lotnik szwajcarski Walter Mittelholzer?



Szwajcarski aparat komunikacyjny w locie nad Alpami.

Walter Mittelholzer, lotnik szwajcarski specjalista w lotach górskich. W 1925 r. dokonał przelotu Alp ze Szwajcarji do Medjolanu tam i z powrotem. W 1930 r. przeleciał jako pierwszy nad Kilimandżaro w Afryce. Jako lotnik akrobatyczny brał niejednokrotnie udział w filmach alpejskich.

Zürich, w lutym.

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy lotnicy wydawali nam się bohaterami a pierwsi pasażerowie szaleńczymi ryzykantami. Olbrzymi rozwój lotnictwa na całym świecie ugruntował szybko opinję, że podróże aeroplanem są najmilsze, najszybsze i zupełnie bezpieczne, niestety także najdroższe.

Zürich dysponuje największem w Szwajcarji lotniskiem Dübendorf, które utrzymuje stałą i wzorową komunikację nietylko z innemi miastami Szwajcarji, ale z wszystkiemi większemi centrami Europy. Towarzystwo lotnicze szwajcarskie „Swissair" pierwsze w Europie zaprowadziło aeroplany pospieszne o przeciętnej szybkości 270 kilometrów na godzinę.

Celem zasięgnięcia obszerniejszych informacyj wybieram się do słynnego lotniska Mittelholzera, obecnie dyrektora tow. Swissair. Przyjmuje mnie w swojem zuryskiem biurze, a mieszka przy lotnisku we własnej willi. Młody i szybki w ruchach, a siwy już, wita mnie bardzo uprzejmie i udziela wszelkich informacji o szwajcarskiej służbie lotniczej.

Sam lata już 20 lat. Odbył niezliczoną ilość lotów w Europie, pozatem słynną wyprawę do Abisynji, gdzie nakręcono piękny film. Specjalnością dyrektora Mittelholzera są loty nad Alpami, które kocha ponad wszystko.

— Jak pan Dyrektor łączy swoje prace biurowe z lotami? — pytam go.

— Ich bin so ein fliegender Direktor — odpowiada, jest zresztą drugi. Właśnie dlatego dość trudno mnie złapać, że nigdy nie wiadomo, kiedy mi lot wypadnie.

— Jakiemi maszynami rozporządza Dübendorf?

— Żelaznym kapitałem naszego parku lotniczego są trzymotorowe maszyny Fokkera, znane zresztą i polskiemu „Lotowi". Należą one do tych maszyn, które w razie zepsucia się jednego motoru, idą bez zarzutu dalej o dwóch. Przestrzeń Zürich—Wiedeń, którą przebyć trzeba pociągiem w 14 godzinach, osiągamy naszymi Fokkerami w 3 godziny, Londyn w 6, Paryż 3 i pół, Rzym w 6.

— Czy jest także komunikacja z Warszawą? — pytam go.

— Niestety, nie.

Następnie Dyr. Mittelholzer opowiada mi o wysokiej sprawności technicznej personalu lotniczego, o lotnikach szwajcarskich w stałej liczbie 8-miu do lotów pasażerskich, którzy przechodzą bardzo surową szkołę wojskową, następnie najdokładniejsze wykształcenie techniczne i teoretyczne, długie ćwiczenia na wszelkich typach aparatów i wreszcie szkołę akrobatyczną. Wszyscy oni mają za sobą od 8—15 lat służby w awiatyce międzynarodowej i przechodzą w dodatku t. zw. Blindflug, t. j. loty w mgle, śnieżycy, deszczu i wichrze.

Specjalnością szwajcarską, a zwłaszcza dyr. Mittelholzera są loty nad Alpami, począwszy od małych 20-minutowych lotów nad najbliższą okolicą Zürichu, poprzez loty nad Berner Oberland, grupą górską Bernina i Silvretta, do słynnych lotów nad Matterhornem, Jungfrau i Mont Blanc włącznie. Te ostatnie trwają około 3 i pół godzin, kosztują słono, bo po 150 fr. od osoby, dają jednak podobno niesamowite wrażenia zwłaszcza w zimie, kiedy potęga i groza Alp zastyga w lodzie i śniegach, roztapiających się w słońcu. Ulubioną ekstrawagancją jest lot naokoło piramidy Matterhornu, nad którym dyr. Mittelholzer krąży tak blisko, że jak powiadają, wydaje się, że ręką dotknie zimnego cielska olbrzyma.

Nowością są tu teraz loty nocne i Weekendflüge. Te pierwsze dzięki znakomitemu i kunsztownemu oświetleniu lotnisk przez reflektory, neony i armatury lamp żarzących, a nawet świetlnych sygnałów wiatru, dają gwarancję bezpieczeństwa i niesamowitych wrażeń. Podobno specjalnie pięknie wygląda w nocy Zürich, oświetlony rzęsiście naokoło jeziora i po lesistych szczytach pagórków.

Weekendflugi to sobotnie i niedzielne loty nad Graubünden. Bogaci goście zagraniczni masowo korzystają z popołudniowych sobotnich lotów do Davos, St. Moritz czy Lenzerheide. Zabierają ze sobą rynsztunek narciarski czy stroje balowe, w godzinę są w St. Moritz, bawią się do niedzieli popołudniu i w godzinę znów lądują w Zürichu. Zamarznięta powierzchnia jeziora St. Moritz jest znakomitem lotniskiem zimowem, nie mówiąc o przepięknem otoczeniu.

Towarzystwo lotnicze Swissair zajmuje się również transportem chorych. W razie nagłych wypadków kabina Fokkera przemienia się w pokoik szpitalny, do którego zabiera się doktora i pielęgniarkę i chory z największemi wygodami bez wstrząsów, na jakie narażony mógłby być w aucie, czy pociągu, szybko zostaje przeniesiony do szpitala. Swego czasu przewieziono z Franfurtu nad Menem przez Moskwę do Persji 100.000 paczek serum antycholerycznego aeroplanem, ratując w ten sposób setki ludzi. Podobnie przewiózł pospieszny aeroplan szybko psujące się serum z Wiednia do Zürichu, przywracając do życia ciężko chorego człowieka. Dyrektor Mittelholzer przedsiębrał sam transporty chorych do Hiszpanji.

Towarzystwo Swissair przedsiębierze dalekie loty turystyczne do Afryki, trwające 17 dni z przelotem nad Alpami, Wezuwjuszem, Algierem, Tunisem, Sewillą, Granadą, Marsylją, Mont Blanc i z powrotem do Zürichu, robiąc około 7000 kilometrów w 44 godzinach, co koleją trzebaby przebywać conajmniej 6 dni.

Dyrektor Mittelholzer wzdycha do wiosny, kiedy ruch lotniczy zwiększa się w czwórnasób. Opowiada mi jeszcze, że ruch pasażerski jest tak bezpieczny i wypróbowany, że nie zdarzył się na terenie Szwajcarji ani jeden wypadek. Ludzie masowo garną się do lotów, zwłaszcza do lotów nad górami. Nowością, przybyłą z Włoch, są narty, przyczepiane do kół aeroplanu do lądowania na śniegu.

Piękne to połączenie: góry, śnieg i aeroplan. Przebywając w St. Moritz, miałam okazję zachwycać się codzień startem i lotem czerwonych aeroplaników pasażerskich, wzbijających się nad białą taflą jeziora. Nie wiedziałam, że prowadzi je słynny i zapalony lotnik Mittelholzer. O lotach z nim marzą tu wszyscy, jak o pięknym śnie.

Na zakończenie rozmowy dyr. Mittelholzer wręcza mi kilka pięknych zdjęć i własną foografję z dedykacją dla Redakcji „Światowida", wyrażając zaciekawienie, jak też wygląda najlepsze pismo ilustrowane w Polsce.

PIELĘGNOWANIE URODY

W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ.

Sztuka kosmetyczna poprzedziła początki pochodu cywilizacji. Bowiem w zamierzchłych już epokach pojawia się instynktownie u prymitywnych szczepów pęd upiększania ciała. Sposób atoli upiększania, który przetrwał bez zmiany niemal wieki, zasadzał się wyłącznie na pokrywaniu wad urody uniwersalnemi kosmetykami, przeważnie arcyszkodliwemi szminkami, czem nietylko pogłębiano oszpecenia, ale przyspieszano ponadto wygląd starczy, oraz otruwano nieraz cały organizm.

Dopiero w ostatnim trzydziestoleciu, gdy Dr. Luster z Krakowa ujął kosmetykę w całokształt wiedzy lekarskiej, oraz zreformował wytwórczość środków kosmetycznych, dostosowawszy je ściśle do danych właściwości cery, tudzież jej odchyleń od normy, przyjęła się zasada w świecie lekarskim jak niemniej u inteligentnego odłamu ogółu, indywidualizowania tak zabiegów fizykalnych, jak i preparatów kosmetycznych.

Prosta logika podyktowała konieczność zerwania z nader szkodliwym szablonem posługiwania się uniwersalnym kosmetykiem, rzekomo skutecznie u każdego działającym. Wszak wiadomo, iż skórę twarzy cechują różne właściwości. Bywa cera tłusta skłonna do połysku, wągrów, porów i krost, sucha przedwcześnie lub fizjologicznie marniejąca, obok prawidłowej. A ileż to już razy zniszczył niewłaściwy wybór kosmetyku normalną cerę. Stać się to może nawet po zastosowaniu uniwersalnego pudru, t. zn. jednego gatunku pudru dla każdej właściwości cery. W pojęciu higjeny urody stanowi jeden puder „dla każdej cery" zaprzeczenie wszelkiej logiki. Puder bowiem suchy pozbawi prawidłową cerę, zwłaszcza suchą, naturalnej soczystości, natomiast natłuszczony pogłębi objawy tłustej cery. Jak ściśle przestrzega np. wytwórnia „Miraculum" zasadę indywidualizowania, niechaj posłuży fakt, iż wyrabia z przepisu Dra Lustra dwa odrębne pudry: odtłuszczający t. zw. puder higjeniczny do tłustej, tudzież roślinny puder „egzotyczny" do suchej lub prawidłowej cery.

Oto wstęp do cyklu artykułów, które zamieszczać będziemy celem uświadomienia Czytelników w dziedzinie nowoczesnego, indywidualnego pielęgnowania urody.

PODHALAŃSKIE OSTATKI.

Jeśli śni się wesele, a do tego wesele z muzyką — i jeszcze — na dobitkę — słyszy się tę muzykę dość wyraźnie, to podobno bardzo jest niedobrze. Znaczyć to może: — albo niepowodzenie w interesach, albo w miłości (jakkolwiek już sama miłość częstokroć kiepskim bywa interesem), albo wreszcie nieporozumienie z osobami wyżej postawionemi, na których nam specjalnie zależy i to przez sprawy mające pozostać w ukryciu. Jednem słowem pech na całej linji. Na szczęście — ani zakopiańskiemu Komitetowi Imprez Sportowych, ani Komitetowi Święta Zimy, ani licznie na ulicach zgromadzonej publiczności — nie śniło się tym razem żadne wesele.

To, co odbyło się w poniedziałek, było bowiem tylko stuprocentową rzeczywistością — miłą, bardzo ładną i dekoracyjną — pochodem Podhalańskich Zapust.

Ów pochód — rodzaj góralskiego wesela — barwny i roześmiany, poprzedzany przez ustrojonych w różnokolorowe wstęgi, dorodnych, konnych „pytacy", których funkcją na weselach bywa zawsze zapraszanie gości weselnych, przeszedł kilkakrotnie po Krupówkach, a stamtąd na wielki stadjon.

Muzyka góralska, usadowiona w osobnych wielkich saniach, rżnęła, jak to mówią „od ucha". Wystrojona jak na bal „Związku Górali" panna młoda, świarne druhny i „jak szóstki" drużbowie — śpiewali na całe gardło wesołe przyśpiewki, a publiczność — w co węższych miejscach — cisnęła się straszliwie.

Krzyczano, śmiano się i bawiono wspaniale. Gnane wiatrem wielobarwne serpentyny przelatywały to tu, to tam, niecąc karnawałową wesołość i swawolną, bezroską uciechę.

Na umyślnie ustawionem pomiędzy restauracją „Morskie Oko" a gmachem Urzędu Miejskiego drewnianem podjum na jezdni, tańczyli górale, głośno przytupując. Wyglądało to bardzo dobrze i wcale egzotycznie. Ci, którzy nie widzieli tanca (a takich, spowodu ścisku znalazła się liczba dość spora) mieli wrażenie, iż słyszą monotonny łoskot olbrzymich bębnów afrykańskich. Coś jakby nowy film Adama Krzeptowskiego p. t. „Zakopane mówi..."

Objechawszy główne ulice, orszak udał się, jak wspomniano, na stadjon, by tamże, do zainstalowanego już mikrofonu Polskiego Radja odegrać krótki regjonalny djalog, oraz, przed pełnemi publiczności trybunami, odtańczyć „zbójnickiego", „krzesanego" i „drobnego".

Furkotały nakrochmalone spodnice na wietrze, wiewały wartko grube gunie i trzepotały szerokie, białe rękawy koszul. Chłopcy — dziarscy i zadzierżyści — „zwyrtali się" miękko i elastycznie, jak na sprężynach, wyrzucając zgrabne nogi, opięte w sukienne „portki". Łyskając niby na pogodę zębami, a przyśmiechując się swawolnie do swych „freirek" tańcowali niczem w murowanej piwnicy z piosenki.

Ku końcowi, jakby nie mogąc już opanować ochoty, społem chłopcy i dziewczęta, pochwycili najbliżej nich stojące panie z publiczności i panów i wśród śmiechu i klaskania w dłonie puścili się z nimi w tany.

Grała muzyka, a góralki i górale tańczyli z „państwem" — „jak się patrzy", zupełnie jak za dawnych czasów na tradycyjnych, dziś już niestety, nie wznawianych, balach Wszech Stanów w Jaszczurówce.

Mam wrażenie, raczej intuicyjne, iż Podhalańskie Zapusty, które, ściśle rzecz biorąc, były typowemi zapustami samego Skalnego Podhala i jego stolicy, nie skończyły się na owem przedpołudniowem „jeżdżonem" weselu, ani nawet na tańcu z „ceprami". Przypuszczam, że był tam potem w robocie „Wnuk" — bardzo szanowny lokál na Kościeliskiej, albo takiż przybytek „Kotońskiej" na ul. Nowotarskiej.

Prawdziwi górale — jak zresztą naogół wszyscy bez wyjątku potomkowie starych i dobrych ras — lubią czasami trochę popić, to trudno. Tak to już bywa na świecie. Ksiądz Stolarczyk, najsławniejszy i najbardziej szanowany niegdyś proboszcz Zakopanego, wiedział dobrze o tej słabości. Ale nie ganił jej. Najwyżej czasem, jakiemuś już całkiem niepoprawnemu pijanicy, kazał za pokutę — zjeść wiązkę siana.

Adam Marjan Nowakowski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID".



Muzykanci góralscy w swych barwnych strojach.



Korowód staroświeckich sań góralskich, tak zw. „kumoterek".



Dwie pary góralskie, tańczące „zbójnickiego", przy dźwiękach orkiestry w otoczeniu tłumów publiczności.



Fragment pochodu karnawałowego w Zakopanem, który dnia 25-go ub. m. przeciągał z muzyką i śpiewami Krupówkami.

HAUPTMANN W CELI ŚMIERCI.



Bruno Ryszard Hauptmann, skazany za porwanie i zamordowanie dziecka płk. Lindbergha na stracenie na fotelu elektrycznym, został osadzony obecnie w tzw. „celi śmierci“ w Trenton.

Photo-Nyt — Paris.

Proces przeciwko Hauptmannowi, domniemanemu mordercy dziecka Lindbergha, bohatera narodowego Stanów Zjednoczonych A. P. i znakomitego lotnika, trzymał w napięciu opinję całego świata. Przeciwko oskarżonemu nie było bowiem żadnych niezbitych dowodów, natomiast przemawiały przeciwko niemu różne poszlaki, które wystarczyły sędziom przysięgłym, aby wydać wyrok potępienia.

Obrońca Hauptmanna zapowiedział jednak apelację, sprawa więc przewlecze się, zwłaszcza, że szereg wybitnych osobistości jest zdania, że Hauptmann jest niewinny i że ma się tu do czynienia z typowym „mordem sprawiedliwości“.

Szczególnie przeciwko skazaniu Hauptmanna agitują Niemcy amerykańscy, gdyż nie chcą, aby tak potworna zbrodnia obciążała ich rodaka, a z nim i naród niemiecki.

Zgodnie z przepisami, Hauptmann, jako skazany na krzesło elektryczne, został osadzony w stanowem więzieniu w Trenton, w t. zw. „celi śmierci“, gdzie będzie oczekiwał dalszych wypadków które rozstrzygną o jego życiu, lub śmierci.

URATOWANIE ZAŁOGI „MACONA“.



Dopiero teraz nadeszły z Ameryki pierwsze zdjęcia, przedstawiające moment ratowania załogi sterowca „Macon“, który, jak wiadomo, rozbił się i wpadł do morza w pobliżu San Francisco, powracając z manewrów na Oceanie Spokojnym. Natychmiast podjęte śledztwo wykazało ponad wszelką wątpliwość, że przyczyną katastrofy „Macona“ były błędy konstrukcyjne w jego budowie. Ofiarą ich padł przedewszystkiem pierwszy z tej serji sterowców amerykańskich „Akron“, a nie ustrzegł się ich także „Macon“. Amerykanie jednak, nie zrażając się temi niepowodzeniami, przystąpili natychmiast do opracowania planów budowy nowych sterowców. Stany Zjednoczone A. P. muszą bowiem posiadać olbrzymy powietrzne o bardzo wielkiem polu działania, gdyż tylko takie jednostki bojowe byłyby dla nich przydatne w razie wojny z Japonją, która kiedyś rozegra się na dalekich Oceanach.

SKOK W PRZEPAŚĆ.



Córki konsula amerykańskiego w Neapolu Jane i Elżbieta Dubois, nie mogąc przeboleć śmierci swych narzeczonych, którzy zginęli śmiercią lotniczą, wynajęły samolot i w czasie lotu wyskoczyły z niego, ponosząc śmierć. Dziwnym zbiegiem okoliczności samolot był tym samym, który niedawno zgubił ładunek złota w drodze z Anglji do Francji. Pierwszym głośniejszym człowiekiem, który do celów samobójczych użył samolotu, był sławny belgijski bankier Löwenstein. Widząc, że jego interesy finansowe chwieją się, wyskoczył z aeroplanu nad kanałem La Manche. Na zdjęciu grupa ciekawych, oglądających miejsce w Upminster w Anglji, gdzie znaleziono trupy obu samobójczyń.

The New York Times.

„NORA“ IBSENA W REDUCIE.



P. Jadwiga Leman (na zdjęciu) gra tytułową rolę w „Norze“ Ibsena, reżyserowanej przez Stanisławę Wysocką, w objazdowym teatrze Reduty. Sztuka ta odnosi wielki sukces artystyczny i cieszy się olbrzymiem powodzeniem, co dowodzi, że wznowienie jej było pomysłem bardzo szczęśliwym. *Dorys — Warszawa*

NOWOWIEJSKI LAUREATEM PAŃSTW. NAGRODY MUZYCZNEJ.

Znakomity kompozytor Feliks Nowowiejski, któremu przyznana została państwowa nagroda muzyczna, urodził się 7 lutego 1877 r. w Wartemborku pow. olsztyński na Warmji. Studja odbył w Berlinie w konserwatorjum Sterna, później w Królewskiej Akademji Muzycznej, Akademickiej Szkole Mistrzowskiej przy Senacie Sztuk Pięknych u prof. Brucha i na Uniwersytecie, gdzie studjował estetykę, historję sztuki i literaturę. Z Berlina przeniósł się do Ratyzbony i wstąpił tam na Akademję Muzyki Kościelnej. Od r. 1902 do 1905 odbywa Nowowiejski podróż artystyczną po Francji, Belgji i Włoszech jako laureat t. zw. rzymskiej nagrody muzycznej im. Meyerbeera, która przyznana mu została od Senatu Sztuk Pięknych za oratorjum „Syn Marnotrawny“. Dłuższy czas zatrzymuje się w Paryżu i Rzymie, nawiązując przyjazne stosunki z Perosim, Zygfrydem Wagnerem, Humperdinkiem, Dworzakiem, Mahlerem i wieloma innymi kompozytorami o światowej sławie. Po powrocie do Niemiec uzyskuje poraz drugi wspomnianą już nagrodę. Następnie otrzymuje nagrodę im. Beethovena za uwerturę „Swaty Polskie“, oraz nagrodę na międzynarodowym konkursie rozpisanym przez Procure Generale de Musique Religieuse w Arras za utwór organowy Méditation en Mi Majeur. W Berlinie prowadzi kurs kontrapunktu i kompozycji, a także dyryguje koncertami symfonicznemi. Od r. 1909 do 1914 pracuje jako dyrektor Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Od r. 1919 obejmuje stanowisko w Państwowem Konserwatorjum Muzycznem w Poznaniu. Od r. 1927 poświęca się wyłącznie twórczości muzycznej. W r. 1931 The Organ Music Society w Londynie nadaje mu członkostwo honorowe w uznaniu za jego Dziewięć Symfonij Organowych. Oratorja Feliksa Nowowiejskiego, oprócz wspomnianego już „Syna Marnotrawnego“, jak „Quo Vadis“ i „Znalezienie Krzyża św.“ obiegły przeszło 150 miast obu półkul. W Nowym Jorku Nowowiejski osobiście dyrygował swem oratorjum w filharmonji Carnegie Hall. W roku b. Papież Pius XI w uznaniu wartości dzieł muzycznych Nowowiejskiego, mianował go swym szambelanem. Najważniejszemi dziełami tego kompozytora, to poza wspomnianemi już oratorjami lub symfonjami organowemi opera „Legenda Bałtyku“, opera „Ondraszek“ w przygotowaniu, pięć wspaniałych mszy liturgicznych, poemat muzyczny „Beatrice“, którego prawykonanie odbyło się ostatnio w Poznaniu. Krytyka fachowa przyjęła to dzieło z niezwykłym zachwytem. Dalej balet opera „Tatry“, „Polskie Wesele“ itd. Któż nie zna „Roty“ do słów Konopnickiej, albo „Hymnu do Morza Polskiego“, wreszcie Psalmu 136 p. t. „Ojczyzna“ do słów „Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem“.



Feliks Nowowiejski, laureat Państwowej Nagrody Muzycznej.

SZAMA I KARDYNAŁ.

ŚPIEWAKI KRAJÓW EGZOTYCZNYCH.

W hierarchji ptaków leśnych krajowych do najlepszych śpiewaków należą słowik, czarnogłówka, drozd, kos i makolągwa, z zagranicznych zaś drozd „szama" i kardynał.

„Szama", o którym mowa, żyje w Azji, mianowicie w Indjach, na Sumatrze i Jawie, gdzie przebywa najczęściej w najniedostępniejszych miejscach dżungli.

Jest nieco mniejszy od szarego drozda i wysmuklejszy. Kształtem swym przypomina srokę, posiada bowiem dość długi ogon. Grzbiet, głowa i cała szyja mają kolor ciemno-niebieski, wpadający w granat, ogon czarny z czterema piórami białemi.

Pióra pod skrzydłami i na podbrzuszu brunatno-czerwone, dziób dość długi, czarny, nogi słabo cieliste. Krajowcy trzymają „szamę" w klatkach i wielce sobie jego śpiew cenią. Trzeba im przyznać słuszność, rzeczywiście bowiem śpiew ten zasługuje na pochwałę.

„Szama" jest śpiewakiem pilnym, śpiewa bowiem od rana do wieczora, także przy świetle i to przez cały rok, nawet w czasie dwurazowego pierzenia się, w styczniu i w lipcu.

Śpiew „szamy" jest nadzwyczaj rozmaity i zmienny, tak, że nie da się przewidzieć, co w tym śpiewie nastąpi.

Śpiew „szamy" jest melodyjny, nieraz zaczyna śpiewać delikatnym głosem, jakby po cichu, wyśpiewuje nowe strofy, a po chwili powtarza strofy z przed kilku miesięcy, lub przechodzi w silny i głośny śpiew, jakby śpiewał fanfarę. Nieraz ten śpiew bywa tak głośny, że pokój, w którym się go trzyma, wydaje się dla niego zamały. W czasie śpiewu lubi — ale niezawsze — poruszać w takt ogonem.

Lubi też „szama" naśladować śpiew innych



Drozd „szama", uchodzący za najlepszego śpiewaka wśród ptaków. Żyje w Indjach, na wyspach Oceanu Indyjskiego. Żywi się robaczkami i muchami. Klimat europejski znosi bardzo dobrze. Chowany w klatce śpiewa przez cały dzień, zadziwiając rozmaitością tonów.

Ag. Fot. „Światowid"

ptaków, a także głosy zwierząt, zwłaszcza kota i psa, na czem jednak śpiew jego nie traci.

Wogóle „szama" uchodzi u wielu jego miłośników za najznakomitszego śpiewaka, a jest przytem piękny, łagodny i żywy.

Jedzenie daje się mu takie samo, miękkie, jak naszemu słowikowi, a przytem 4—5 robaków mącznych przez dzień. „Szama" cieszy się, gdy się mu jeść daje, a radość tę objawia ruchliwością po klatce i chwytaniem robaka z ręki przez druty klatki.

* * *

Drugim egzotycznym śpiewakiem, godnym również polecenia i trzymania jest czerwony Kardynał.

Piękny ten ptak o upierzeniu w całości ciemnoczerwonem, posiada nadto na głowie czub, niby pióropusz. Żyje w środkowych i południowych okolicach Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Nazywają go tam także „wirginijskim słowikiem", czasem bowiem w niektórych tonach przypomina słowika.

Śpiewa dość głośno w tonach dłuższych fletowych, od marca do czasu pierzenia się w jesieni, od rana do wieczora, nieraz rozpoczyna swój śpiew już w grudniu.

Ptak to nietylko piękny — ale i nadzwyczaj miły. Gdy śpiewa, roztacza czasem wachlarzowato ogon i zwraca się jakby w ukłonach do człowieka, gdy się do niego przyzwyczai. Z początku jest trwożliwy, później spokojny.

Jada ziarno, najchętniej proso afrykańskie i omielany owsik, a także miękkie jedzenie. Przepada również za robakami mącznemi, podawanemi mu w 4—5 sztukach, po jednym lub dwu w ciągu dnia.

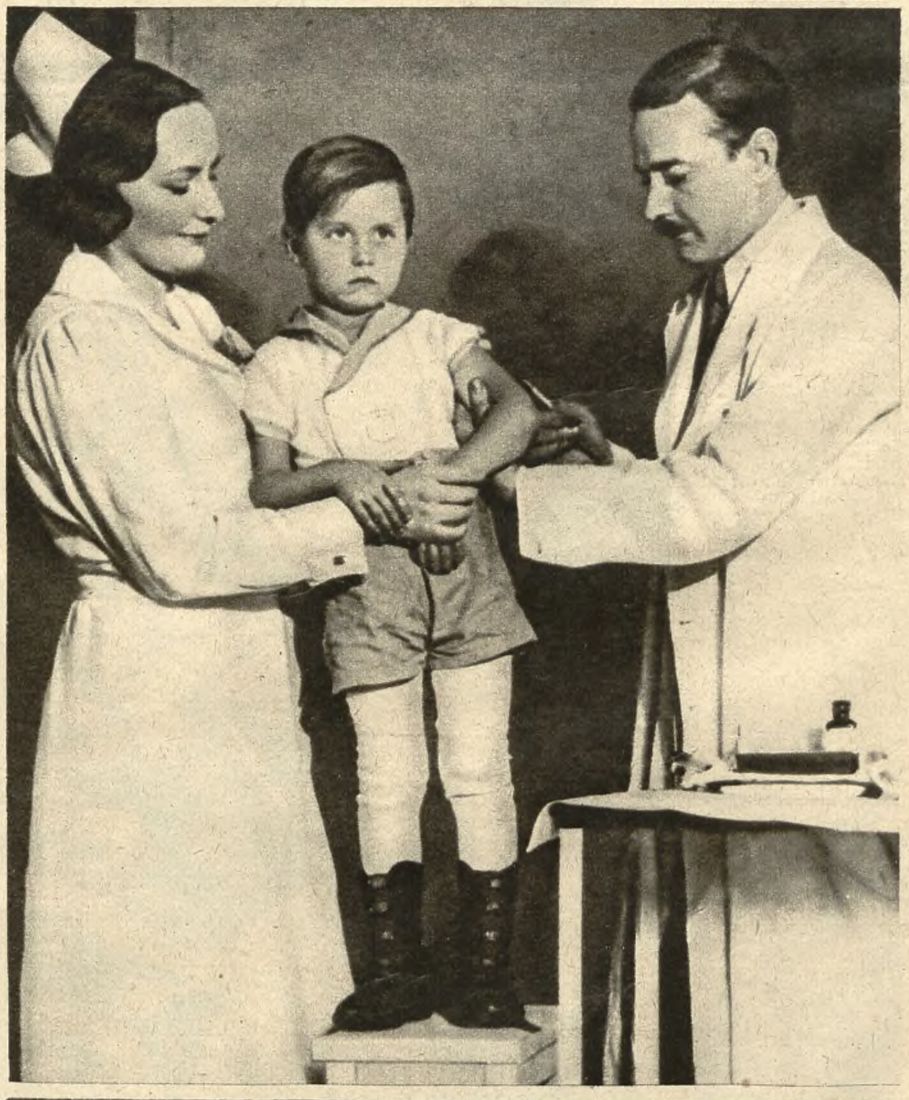
Oprócz „czerwonego kardynała" istnieje jeszcze kilka innych rodzai kardynałów, jak np. „kardynał dominikański", „kardynał szary", „zielony", wszystkie piękne w upierzeniu, ale śpiew ich nieszczególny.

Drozd „szama" należy do najdroższych ptaków na świecie, kosztuje bowiem od 70—100 złotych. Ale opłaci się go trzymać, gdyż śpiew jego przypomina jakieś zaczarowane flety i jest najcudowniejszą muzyką tajemniczych dżungli.

TYSIĄCE DZIECI URATOWANYCH OD STRASZLIWEJ ŚMIERCI.

Do niedawna jeszcze nie znano lekarstwa przeciwko chorobie Heine-Medina, która atakuje głównie dzieci i kończy się paraliżem nóg i śmiercią. Ofiarą tej choroby m. i. padł obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, który nabawił się jej w 39-tym roku życia i na skutek jej stał się kaleką, gdyż stracił władzę w nogach.

Zarazka tej choroby nie udało się jeszcze wykryć, gdyż widocznie należy on do gatunku przesączalnych, jak np. ospy. Stwierdzono jednak, że główną bramą wejścia dla zarazka tego jest błona śluzowa jamy ustnej i nosowej i że surowica ozdrowieńców, wstrzyknięta w pierwszych 38 godzinach po wybuchu choroby, wstrzymuje dalszy jej rozwój. Gromadzenie jednak zapasów tej surowicy było bardzo utrudnione, a czasem wręcz niemożliwe. Przed niedawnym czasem w Instytucie Pasteura w Paryżu przekonano się, że zarazek choroby Heine-Medina, wszczepiony w skórę małp, działa uodparniająco na te zwierzęta, które potem bez szkody dla swojego zdrowia wytrzymują nawet śmiertelne dawki żywego zarazka. Na podstawie tych epokowych doświadczeń stworzono szczepionkę, z którą obecnie dokonywa się prób zarówno w Europie, jak i w Ameryce. Między innemi w Filadelfji w Stanach Zjedn. A. P. na klinice Kolmera szczepi się obecnie masowo dzieci szczepionką przeciwko Heine-Medina, tak, jak u nas np. przeciwko ospie, lub gruźlicy (Calmette). W każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, że jedna ze strasznych chorób, która dotąd porywała tyle ofiar, została unieszkodliwiona dzięki genjuszowi ludzkiemu.



Szczepienie dziecka przeciwko chorobie Heine Medina, na słynnej klinice Kolmera w Filadelfji w Ameryce. *Photo Nyt.*

Na ślubnym kobiercu.



Kwestje ekonomiczne, których skutki odczuwają wszyscy w zakresie życia prywatnego, zaznaczyły swój wpływ w życiu towarzyskiem i odbiły się ujemnie na najważniejszym ewenemencie w tej dziedzinie, a to na charakterze uroczystości ślubnych. W okresach unormowanych stosunków, ceremonjał ślubny bywa zawsze centralną uroczystością zainteresowanych kół, która pobudza tętno życia towarzyskiego i dostarcza pracy wytwórcom konfekcji damskiej, dla których bywa prawdziwym okresem żniw.

Ostatnie wielkie uroczystości ślubne Księcia Kentu z Księżniczką Maryną w Londynie oraz Księcia Torlonio z Beatrycze, Infantką hiszpańską w Rzymie, dostarczyły znów specjalnej podniety dla wielkich domów mody, które przygotowywały wyprawy ślubne dla obu oblubienic.

To też w modelach tualety ślubnej widzimy w tym karnawale wielką rozmaitość i wybitne usiłowania w kierunku jej unowocześnienia przy równoczesnem zastosowaniu motywów z historycznych strojów poprzednich epok. Na jednym z pokazów mody, gdzie demonstrowano liczne modele ślubnych tualet zwracała uwagę suknia z białego atlasu, o pracowitych zmarszczkach i riuszkach, podpinana z tyłu i przechodząca w bogaty tren, jakby żywcem przeniesiona z lat 70-tych poprzedniego stulecia. Przy nowoczesnych wysmukłych sylwetkach — trzeba przyznać — iż nie raziła wcale, a wyróżniała się kobiecym charakterem linji, szczegółów i wykończenia.

Rezultatem tego nastawienia w stosunku do ślubnej tualety jest fakt, że odbiega ona zasadniczo swym charakterem od normalnej sukni balowej czy wieczorowej i stworzyła zupełnie wyraźnie odrębny swój styl. Cechuje go pewna powaga, dostojność i zarazem młodzieńczy wdzięk, podniesiony przez nieodłączny atrybut w postaci pięknie na włosach upiętego welonu z koronki, tiulu, lub też organdi.

Do stroju oblubienicy, stającej na ślubnym kobiercu, dostosowuje się ubiory jej dworu, drużek i małych dziewczynek, które zazwyczaj niosą tren ślubnej sukni. I tu widzimy ładniutkie stylowe stroiki, w których te małe osóbki wyglądają, jak księżniczki z bajek.

Tak więc mimo wszystkich przewrotów, jakie przeżyliśmy, tradycja sukni ślubnej nie zatraca się w wirze nowoczesnego życia, choć staje się z konieczności bardziej ekskluzywna. J. Z.

Suknia ślubna, wzór idealnej prostoty. Biała crêpe satin układa się prześlicznie w rozłożysty tren. Przybranie głowy z rajerów i kwiatów pomarańczy



Na lewo: Biała tafta, naszywana ryszeczkami z tiulu. Tiulowy welon, przytrzymywany miniaturową koroną, której motywy powtarza kolja. Dziewczynka w różowej sukience tiulowej.

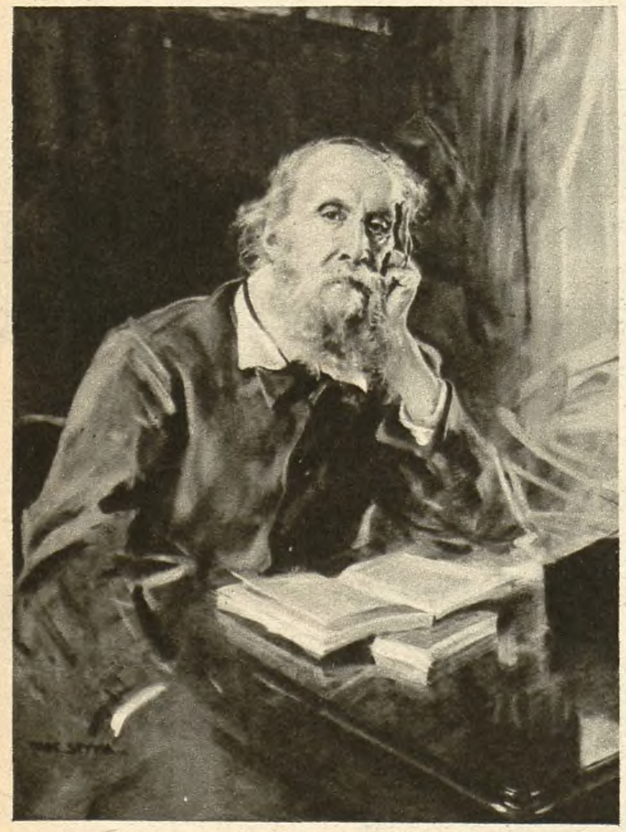


Na prawo: Suknia z crêpe satin, której rękawy wykonane z organdi i takiż welon. Djadem z dużych pereł podtrzymuje welon upięty na główce w kształcie czepeczka.

Z WARSZAWSKIEJ „ZACHĘTY".

Mylą się ci, którzy twierdzą, iż rozwój fototechniki zatrzymał w swoim historycznym pochodzie sztukę portretowania. Portrety Velasqueza, Fr. Halsa, Dawida, czy Gainsborogh'a, nietylko nie straciły nic ze swego fascynującego uroku, lecz są nadal niedościgłym wzorem współczesnej sztuki portretowania.

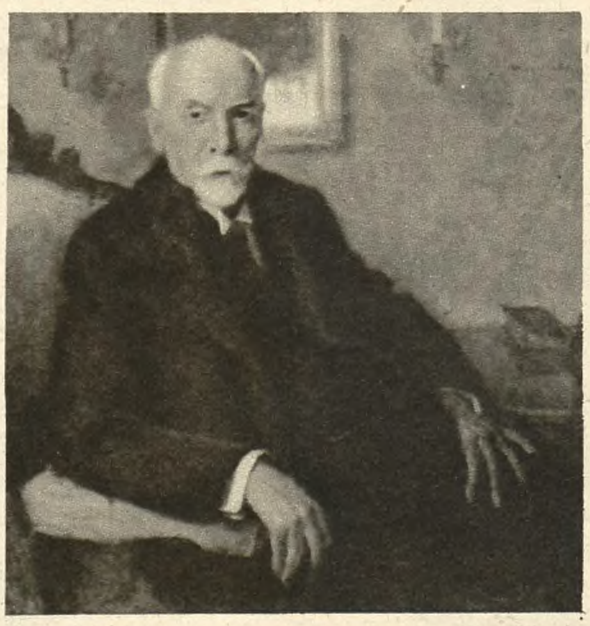
Obecna epoka, tak bezlitośnie smagająca rodzajowe malarstwo odnosi się przyjaźnie do portrecistów. Rozwój życia państwowego i społecznego stwarza liczne zapotrzebowania na portrety wybitnych osobistości, których postacie powinny być przekazane potomnym. Posiadamy wielu zdolnych i rutynowanych portrecistów, lecz niestety niewiele doskonałych dzieł w tym zakresie. Portrecista poza przewyciężeniem trudności techniki malarskiej, musi przeniknąć nawskroś psychikę modela i wydobyć z niego człowieka, a nie tylko jego żewnętrzną powłokę.



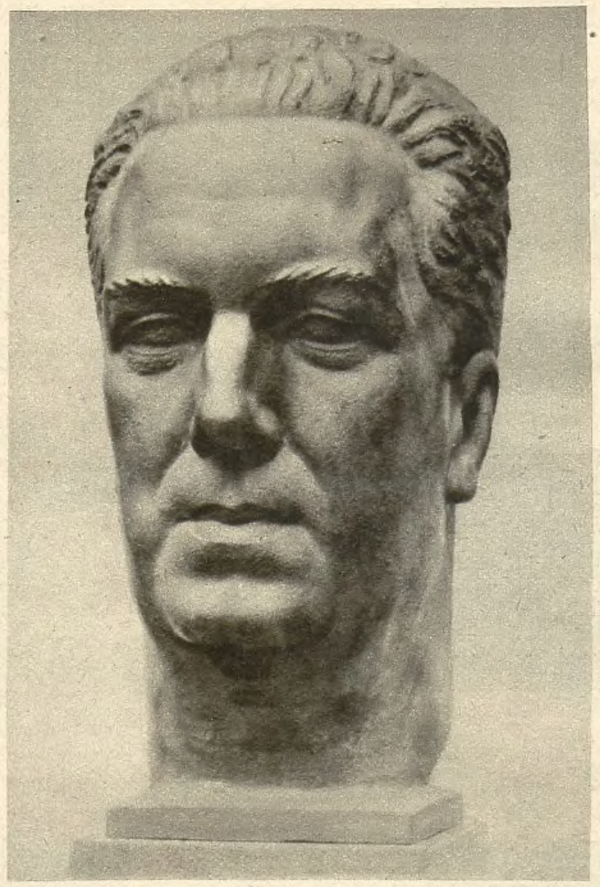
Tadeusz Styka (Nowy Jork): „Portret prof. Tadeusza Zielińskiego".



Czesław Kuryatto (Katowice): „Portret dra H."



Alfons Karpiński (Kraków): „Portret dyr. Krzykowskiego".



Alfons Karny (Warszawa): „Biust dra Koeppe"



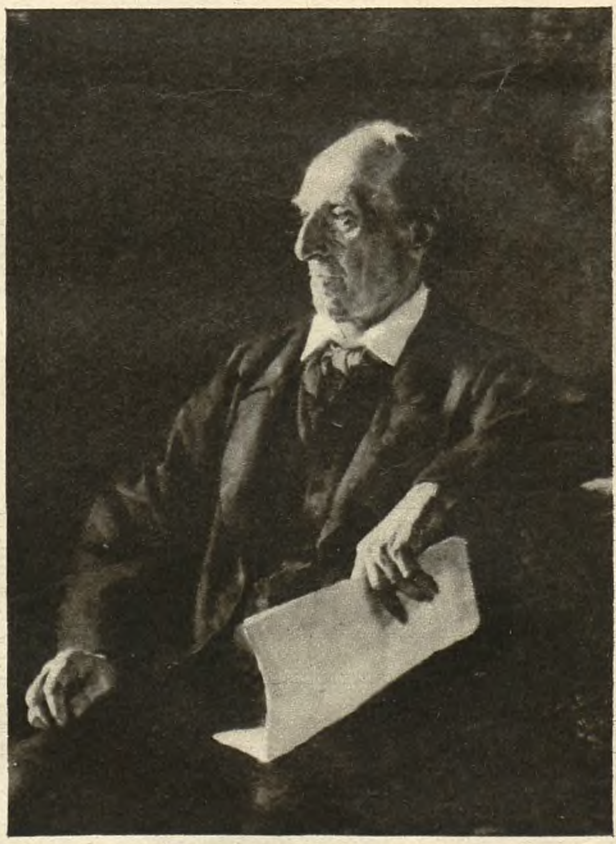
Józef Chlebus (Kraków): „Portret dr. St. Maziarskiego, rektora Uniw. Jag."

Dobrze zrobiła „Zachęta", urządzając wystawę portrecistów męskich, gdyż propaganda sztuki portretowej wśród naszego społeczeństwa może przyczynić się do poprawy materjalnego dobra plastyków. Nie miejsce tu wdawać się w ocenę wystawionych prac, możemy jedynie ewymienić najwybitniejszych artystów, którzy wystawili swe prace na ostatniej wystawie „Zachęty". Są nimi: *Badowski Zygmunt, Batowski Stanisław, Chlebus Józef, Czedekowski Bolesław, Giżycka-Berezowska Julja, Grabarz Antoni, Janowski Janusz Paweł, Jeska Stanisława,* rzeźbiarz *Karny Alfons, Karpiński Alfons, Karszniewicz Jerzy, Koźniewska Marja, Kuryatto Czesław, de Laurans Michał, Łopieński Ignacy, Marylski Jan, Norblin Stefan, Okuń Edward, Piotrowski Wacław, Styka Tadeusz, Szczygliński Henryk, Wisznicki Mikołaj, Wodyński Józef* i inni. Poza tem *Michał Rouba* z Wilna wystawił cykl krajobrazów z Wileńszczyzny, nasyconych malarską dekoracyjnością i szczerym, specyficznie wileńskim sentymentem. *Stanisław Żukowski*, prof. petersburskiej akademji z czasów Lewitana, przeniósł swe umiłowania przyrody i światła do Polski. Wystawia obecnie cykl krajobrazów z Swisłockiej Puszczy, nacechowanych wirtuozyjną techniką i obfitujących w realistyczne efekty. P. *Wanda Gentil-Tippenhauer*, znana z swych batików, wykonała „Tekę podhalańską", zbiór groteskowych akwarel z życia Podhala. Niestety, w spojrzeniu artystki na Podhale brak samodzielności, a widoczne w wyrazie wpływy Stryjeńskiej, Malczewskiego Rafała i innych. *Julja Giżycka-Berezowska* wystawiła cykl widoków Krakowa, opracowanych z głębokiem poczuciem malarskich walorów Krakowa. *Wilhelm Wachtel*, Lwowianin, wystąpił z cyklem obrazów, ilustrujących nowe życie żydów w Palestynie. W twórczości artysty nastąpiła duchowa przemiana. Wachtel zrezygnował z dawnego rozwiązywania czysto malarskich problemów, a wystąpił z propagandową ilustracją radosnego roboczo-sportowego życia chaluców. Cykl palestyński Wachtla posiada wszelkie cechy jego dawnej malarskiej dojrzałości, zużytej obecnie na propagandę idei nowego życia.

M. D. D.



Stefan Norblin (Warszawa): „Portret p. S."



Stanisław Batowski (Lwów): „Portret".



UŚMIECH KARNAWAŁOWY.

42-GA ULICA.



Scena z filmu „42-ga Ulica", produkcji FOXA. Na zdjęciu główka głównej bohaterki tego filmu Alice Faye w otoczeniu wielkiego zespołu baletowego. Fot. „FOX".

Fox Film zgotował światu wspaniałą ucztę przez przeniesienie na taśmę dźwiękową widowiska muzycznego „42-ga Ulica" z osobistym udziałem samego Jerzego Wajta. — Nazwisko Wajta jest do dziś dnia mało znane w Europie, nie od rzeczy więc będzie powiedzieć parę słów o tym wszechstronnym fenomenie, który jest tem dla New Yorku, czem dla Berlina był Eryk Charrell, a dla Wiednia — Fritz Greunbaum. Jerzy Wajt (George White) łączy w jednej osobie szereg talentów. Jest reżyserem i autorem skeczów, inscenizatorem i dekoratorem, projektodawcą kostjumów i aktorem. A wszystkie te dziedziny sztuki posiadł Wajt w stopniu najdoskonalszym. Nic więc dziwnego, że jego nazwisko od lat już jest magnesem, ściągającym co wieczór olbrzymie tłumy do wielkich teatrów na Broadwayu.

Jerzy Wajt, kierując realizacją i występując osobiście w „42-giej Ulicy", wykorzystał wszystkie najnowsze możliwości z dziedziny techniki filmowej, w rezultacie zaś powstało dzieło, przewyższające wszystko, dotychczas widziane i słyszane.

Oprócz 250 oryginalnych „Scandals-girls", specjalnie sprowadzonych z New Yorku do Hollywoodu, Wajt zabrał ze sobą do atelier najwybitniejszych kompozytorów muzyki lekkiej, znakomitych baletmistrzów i cały personal techniczny. Będąc wyposażonym w doskonale zgrany zespół, dał w swojem wielkiem filmowem widowisku wszystkie przebojowe piosenki, tańce i ekscentryczne numery, które uprzednio rozsławiły jego przedstawienia po całej Ameryce. „42-ga Ulica" zawiera m. in. 10 piosenek, skomponowanych przez znakomitą trójkę Jacka Yellena, Irvinga Cesara i Hendersona, 14 przepysznych kolorowych rewij i mnóstwo niewidzianych dotąd atrakcyj, a wszystko połączone jest węzłem romantycznej intrygi o niezwykle ciekawym scenarjuszu, którego bohaterem jest gwiazdor rewji, w którym kocha się jego partnerka.

Na czoło imponującego zespołu wybija się Alice Faye, fascynująco piękna blondynka, obecnie najmodniejsza w Ameryce aktorka filmowa. Główną rolę męską kreuje znany u nas z zagranicznej prasy Rudy Valee.

SOBOWTÓR ABDUL HAMIDA.



Nils Asther i Adrienne Ames w filmie „Czerwony sułtan", który wkrótce ukaże się na polskich ekranach. B. I. P.

Skończyły się dni świetności. A niedawno temu — mówi przebywający obecnie w Londynie sobowtór ostatniego sułtana Turcji — życie moje układało się na różach. Nie myślałem o przyszłości. Na zabawach i ucztach upływał dzień za dniem. Te czasy minęły bezpowrotnie. Sobowtór Abdul Hamida jest człowiekiem starszym. Dźwiga na swych barkach już szósty krzyżyk. Nie znać jednak na nim starości; jest rzeźki, żwawy, sypie często dowcipami. Ubiera się z pretensjonalną elegancją — po europejsku. Od czasu przyjazdu do Londynu (w związku z realizacją filmu p. t. „Czerwony Sułtan") stał się sobowtór Abdul Hamida największą atrakcją. Wszyscy pragną zobaczyć najbliższego powiernika sułtana. Chcą dowiedzieć się z ust przybysza szczegółów — o życiu na dworze krwawego tyrana Wschodu, który pławił się w zbrodniach, gwałtach i hulankach...

Sobowtór Abdul Hamida został wprowadzony do Londynu przez wytwórnię B. I. P., zaangażowany w charakterze doradcy przy filmowaniu „Czerwonego Sułtana". Początkowo powiernik sułtana nie chciał zdradzić tajemnic haremów i kulis życia w fantastycznem mieście pałaców Yldiz-Kiosk. Dopiero większa suma, ofiarowana starcowi przez B. I. P., rozwiązała mu język. Wiele szczegółów z opowiadań Turka wykorzystał reżyser Carl Grune przy produkcji filmu. Scenarjusz został opracowany ściśle według wskazówek sobowtóra sułtana. Gość z Turcji był obecny podczas zdjęć do filmu „Czerwony Sułtan" w atelier w Elstreo pod Londynem i zaprzyjaźnił się z Fritzem Kortnerem, odtwarzającym rolę krwawego tyrana na ekranie. Dla informacji czytelników podajemy, że w innych rolach w filmie „Czerwony Sułtan" występują: Adrienne Ames (jako wiedeńska tancerka) i Nils Asther (jako komisarz policji).

JASNOWŁOSA HISZPANKA.



Jasnowłosa Hiszpanka Margo, najnowsza sensacja Ameryki. Fot. „PARAMOUNT".

Rok rocznie na ekranach amerykańskich zjawiają się nowe nieznane, lub dotychczas mało znane gwiazdy.

Mamy dziś zaszczyt przedstawić szereg gwiazd amerykańskich, które zdobyły już sukces w Ameryce i prawdopodobnie będą miały powodzenie i u nas. Są to: Cesar Romero, Helen Mack, Fred McMurray, Ray Milland, Gertruda Michael, Bing Crosby, Kitty Carlisle, Carl Brisson, Margo, Gail Patrick i Mary Ellis.

Zapamiętajcie sobie te nazwiska.

Cesar Romero ukaże się w Polsce po raz pierwszy w najnowszym filmie Marleny Dietrich pt.: „Kaprys hiszpański". Romero dotychczas jedynie grywał epizodyczne role. Dopiero w „Kaprysie hiszpańskim" ukaże się po raz pierwszy w poważnej roli. Jest on wybitnie podobny do zmarłego przed paru laty gwiazdora filmowego Rudolfa Valentino. Prócz Romera w filmie tym biorą udział: „Marlena Dietrich, Lionel Atwill i Edward Everett Horton.

Helen Mack zadebiutowała przed paru laty w filmie pt.: „Gdy miasto śpi", ale dopiero rola w filmie Paramountu „Otchłań życia", gdzie ukazała się obok Fredrica Marcha, Miriam Hopkins i George Rafta, zwróciła na nią uwagę publiczność. Ujrzymy ją w „Tajemnicy salonu piękności" obok Cary Granta.

Fred McMurray i Ray Milland grywali jedynie w epizodach filmowych, między innemi Ray Milland wystąpił w roli angielskiego lorda w filmie „Bolero". Obecnie ci dwaj przystojni amanci ukażą się w nowym filmie Claudette Colbert pt.: „Pozłacana lilja".

Gertruda Michael ukazała się w dwóch filmach: „Od wieczora do północy" oraz w „Kleopatrze", gdzie wystąpiła w roli Kalpurnji.

Obecnie Gertruda, jedna z najpiękniejszych i najzgrabniejszych gwiazd filmowych w Hollywood, ukaże się w roli wyrafinowanej ...złodziejki w filmie pt.: „Niebezpieczna piękność".

Bing Crosby jest najpopularniejszym i... najzamożniejszym aktorem w U. S. A. Zarabia bajońskie sumy z filmu, radja i płyt gramofonowych. Bing ukazał się u nas w paru filmach, a obecnie ujrzymy go w dwóch filmach: „Miłość dla początkujących" oraz „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".

Kitty Carlisle ukazała się u nas w jednym tylko filmie: „Od wieczora do północy". Miła ta pieśniarka, obdarzona dźwięcznym głosikiem, ukaże się w filmie „Miłość dla początkujących" obok Miriam Hopkins, oraz z Bingiem Crosby w filmie: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".

Carl Brisson zadebiutował w filmie amerykańskim „Od wieczora do północy". Niebawem ujrzymy go w nowym przeboju pt.: „All the king's horses".! Wraz z Brissonem wystąpi słynna śpiewaczka operowa Mary Ellis.

W filmie cowboyskim „Pogromcy Indjan" ujrzymy nową gwiazdkę Gail Patrick.

Wreszcie na końcu wspomnimy o słynnej dziś już aktorce meksykańskiej, która ukrywa się pod pseudonimem Margo. Margo jest świetną tancerką i popisze się tym kunsztem w filmie „Rumba" obok George Rafta i Caroli Lombard.

NAZWISKA, NAZWISKA, NAZWISKA.



Jeanette Mc Donald, jako główna bohaterka filmu Lubitscha p. t. „Wesoła wdówka". „METRO".

Najsławniejsze nazwiska filmowe europejskie i amerykańskie zostały wciągnięte przez Irving Thalberga, kierownika prod. „Metro", do współpracy nad filmem „Wesoła Wdówka".

Reżyserję objął największy może dzisiaj reżyser świata — Ernest Lubitsch. — Role główne kreuje dwoje tak popularnych artystów jak Maurice Chevalier i Jeanette Mac Donald. Scenarjusz opracował słynny Ernest Waida i wreszcie muzyka i piosenki Franciszka Lehara zmodernizowane zostały przez niego samego przy pomocy jednego z najznakomitszych kompozytorów amerykańskich — Herberta Stotharta. Ale na tem jeszcze nie koniec.

Wspaniałe dekoracje opracowywał świetny Cedrik Gibbons, twórca dekoracyj do wszystkich największych filmów. — I wreszcie w orkiestrze, dyrygowanej przez samego Lehara, znajduje się bardzo wielu słynnych muzyków, z doskonale znanym w Europie Swedrowskim na czele. „Wesoła Wdówka" zrealizowana została na filmie już osiem lat temu, jeszcze za czasów filmu niemego z Johnem Gilbertem i May Murray w rolach głównych, reżyserował ją wówczas Eryk von Stroheim, i już wtenczas nawet, jako film niemy, cieszyła się dużem powodzeniem. — Można więc sobie wyobrazić jakiego przyjęcia doznało ze strony publiczności to nieśmiertelne dzieło teraz z aktorami tej miary co Mac Donald i Chevalier.

NIEDŹWIEDŹ ZRANIŁ ANNABELLĘ



Najpopularniejsza francuska artystka filmowa Annabella została zraniona przez niedźwiedzia przy nakręcaniu filmu. Na szczęście obrażenia okazały się niegroźne, Annabella musiała się jednak położyć do łóżka, aby ochłonąć ze wstrząsu nerwowego. U jej wezgłowia czuwał mąż Jean Murat. Jak widać z fotografji, Annabella ma jeszcze ciągle minkę strapioną i poważną, Jean Murat zato uśmiecha się czule, jakby chciał powiedzieć: no, no nic się właściwie nie stało, moja mała.

Photo: NYT — Paris

KILKA UWAG O „GOLGOCIE".



Scena z filmu „Golgota".



Chrystus w drodze na Golgotę.

Fot. „PARLOFILM".

Jesteśmy już w przededniu wielkiego święta filmowego, gdyż zaledwie kilka tygodni dzieli nas od premjery filmu religijno-historycznego „Golgota". Monumentalne to dzieło, realizacji znakomitego reżysera, Juljen Duviviera, i w doskonałej obsadzie, pochłonęło nieprawdopodobnie wiele pracy.

Sam temat, ilustrujący żywot i mękę Jezusa Chrystusa, nastręczał wiele trudności, zważywszy, że realizatorzy zwracali baczną uwagę na to, aby wszelkie szczegóły filmu były zgodne z prawdą historyczną.

Tak więc w pewnym momencie nakręcenia, zdjęcia nagle zostały przerwane. Okazało się, że realizatorzy nie są pewni szczegółu, czy Syn Boży został ukrzyżowany zapomocą wbicia gwoździ w dłonie i stopy, czy też Jego ręce i nogi zostały uprzednio skrępowane sznurami.

Ponieważ zdania były podzielone, rozpoczęto badanie ksiąg. Okazało się, że w tym względzie także zdania historyków i kleru są podzielone. Wkońcu jednak zwyciężyła hipoteza o związaniu nóg powrozami i można było powrócić do nakręcania filmu.

Ale przerwa nie była krótka. Trwała trzy tygodnie.

Nic więc dziwnego, że przy tak wielkiej drobiazgowości w pracy, realizacja tego gigantycznego dzieła tak długo trwała. Obecnie przezwyciężono już wszystkie trudności i już wkrótce „Golgota" wkroczy triumfalnie na wszystkie ekrany świata.

Z TEATRU BYDGOSKIEGO.



Marja Nochowicz, primadonna operetki bydgoskiej.



Lili Zielińska i A. Dzwonkowski w krotochwili Rapackiego p. t. „Człowiek, który nie pije".



Władysław Stoma, dyrektor Teatru Miejskiego w Bydgoszczy.

St. Brzozowski, Warszawa.



Juljusz Balicki, jako straż w „Rozbitkach" Blizińskiego.

Fot. Wojucki — Bydgoszcz.



Gmach teatru bydgoskiego.



„Fantazja wschodnia" z operetki Bajadera. — Wykonawcy: pp. E. Popielewska i J. Fabian.



Elżbieta Wieczorkowska, artystka teatru bydgoskiego.

Fot. J. Kolski — Bydgoszcz.



J. Łukowska, jako Pola w „Rozbitkach" Blizińskiego.

Fot. Wojucki, Bydgoszcz.



Jadwiga Fontanówna, artystka operetki.

Foto „Ryś" — Poznań.

— Bydgoszcz ma dobry teatr — mówi z dumą mieszkaniec tego miasta. Ale trzeba, by zaglądnął na widownię i za kulisy bydgoskiej sceny ktoś znający bezmała wszystkie teatry polskie, a śmiało będzie mógł rzec:

— Bydgoszcz ma bardzo dobry teatr!

Bo wartość teatru mierzyć się powinno nietylko oceną rezultatów artystycznych, ale i warunkami pracy.

Teatr bydgoski to nietylko instytucja artystyczno-kulturalna, to przedewszystkiem placówka narodowa i oświatowa o doniosłem znaczeniu. Piętnaście lat liczy dopiero scena polska w Bydgoszczy, przechodziła różne dole i niedole, aż dopiero teraz dyrekcja Władysława Stomy postawiła teatr na wysokim poziomie literackim, artystycznym, przyciągnęła do teatru polskiego całe społeczeństwo, wszystkie warstwy, rzesze wojska i młodzieży i tę publiczność wychowała i dalej kształci. Jeszcze ośm lat temu, gdy Stoma obejmował dyrekcję, publiczność albo stroniła od teatru, albo wolała scenę niemiecką, która dziś do głosu niemal nie dochodzi. Rzetelną i pięknych rezultatów pełną pracę teatru otacza rozumną opieką zarząd miasta z prezydentem Barciszewskim na czele.

Bieżący sezon, otwarty pięknie „Mazepą" Słowackiego, cieszy się wielkiem poparciem i uznaniem publiczności. Z t. zw. wielkiego repertuara wystawiono jeszcze „Kordjana" Słowackiego, „Zemstę" Fredry, „Lekarza mimowoli" Moliera, „Komedję o człowieku, który zaślubił niemowę" France'a, „Rozbitków" Blizińskiego, wkrótce wchodzi na afisz „Poskromienie złośnicy" Szekspira. Naturalnie przeplatano te premjery lżejszym, nowoczesnym repertuarem, dając „Pieniądz to nie wszystko" Bus-Feketego, „Towariszcza" Devala, „Zwyciężyłem kryzys" Vulpiusa, „Ten i tamten" Kiedrzyńskiego, „Człowieka, który nie pije" Rapackiego, „Kwiecistą drogę" Katajewa itd.

Zespół aktorski spisuje się doskonale. Bydgoszcz posiada w bieżącym sezonie kilka pierwszorzędnych sił, jak przedewszystkiem: dyr. W. Stoma, Stan. Dąbrowski, Al. Dzwonkowski, Jul. Balicki, L. Dytrych, Cz. Kalinowski, Kaz. Wilamowski, a z pań: M. Chmurkowska, Elż. Wieczorkowska, Hel. Czechowska, J. Łukowska, Lili Zielińska, M. Morozewiczowa i in. Reżyserją dzielą się dyr. Stoma i Stan. Dąbrowski.

Równolegle z przedstawieniami w dziale dramatu wystawia teatr bydgoski operetki (wiadomo, że to bardziej kasowe i „łata" budżet), mając w swym zespole tak niezawodne siły, jak ulubieńcy publiczności: Janina Nochowicz, Jadwiga Fontanówna, Wit. Rychter (reżyser), Dowmunt Folański, Iwański, Rewkowski i in. Na czele baletu stoją Eug. Popielewska i J. Fabian. Zespołem muzycznym dyrygują J. Sillich i p. Kuczera. Stronę dekoracyjną opracowuje zawsze starannie Jan Hawryłkiewicz.

Osobno stara się dyrekcja teatru o odpowiedni repertuar dla dzieci, inscenizując barwne bajki.

Teatr bydgoski promieniuje i nazewnątrz. Niemal każdy z aktorów, poza swą pracą na scenie, wspomaga liczne organizacje, opiekując się scenami amatorskiemi, produkcjami deklamacyjnemi i t. d.

Teatr bydgoski to godna szacunku placówka artystyczna, narodowa i społeczna.

Stan. Wit. Balicki.

WYWIADY „ŚWIATOWIDA".



MAREK ROMAŃSKI,

popularny autor powieści sensacyjnych, laureat konkursu filmowego „Światowida".

Autor scenarjusza, wyróżnionego pt. „Czarny Krzyż" zdekonspirował się: jest to popularny autor szeregu powieści sensacyjnych p. Roman Dąbrowski, piszący pod pseudonimem Marek Romański. Z urodzenia krakowianin, z zawodu dziennikarz, od 8 lat osiadł w Warszawie i tutaj w 1930 r. wypuścił na rynek pierwszą swą powieść sensacyjną pt. „Miss o szkarłatnem spojrzeniu". Od tego czasu w ciągu czterech lat ogłosił drukiem około 20 powieści, które wszystkie cieszą się wielką popularnością.

Przeprowadziliśmy z nim „wywiad" (brrrrr!...) z którego okazało się, iż nie jest on nowicjuszem na polu scenarjuszy filmowych. W ciągu ostatnich trzech lat napisał ich kilkanaście, przeważnie jako streszczenia ze swych powieści, w czem jeden „psychologiczny" i dwie komedje. Scenarjusze te pisane były najczęściej w porozumieniu z reżyserami i producentami filmowymi, i, jak zwykle, nie zostały zrealizowane. Dla jakich celów wytwórnie inspirują pracę szeregu autorów nad scenarjuszami, które później idą do kosza, — nie wiadomo. Marek Romański opowiada charakterystyczny epizod, gdy dwóch panów producentów wezwało go do siebie dla omówienia tematu sensacyjnego scenarjusza. Po dwugodzinnych debatach, ustalenia tematu i akcji, nagle jeden z producentów zaproponował: „a możeby tak lepiej napisać komedję?" Skończyło się na tem, że zdecydowano się na komedję, której omówienie odłożono na później i które nie odbyło się.

„Porozumienie między literatem a reżyserem i producentem rozbija się o jakiś dziwny mur — mówi Marek Romański — którego charakteru trudno dociec. Ci ludzie chcieliby coś nowego zrobić, nawet zapalają się, ale w ostatniej chwili, skręcają na drogę banału, obliczonego, nie zawsze szczęśliwie, na mało wybredną publiczność". Romański jest zwolennikiem filmu psychologicznego i społecznego, których to typów brak produkcji filmowej polskiej. Najbliższy jest mu film amerykański, który posiada największą rozmaitość tematu. Filmowi polskiemu zarzuca brak polotu i elegancji: jest albo smutny, albo rubaszny.

Na zapytanie, jak się zapatruje na film „awangardowy" Marek Romański oświadcza:

„Awangarda odegra w filmie rolę techniczną. Polska awangarda wogóle nie istnieje, bo nie można tak nazywać pewnych ekscentrycznych podejść, jak np. fotografowanie scen z boku, zgóry lub ukośnie".

Co do przyszłości polskiej produkcji filmowej — Romański uważa za zasadniczą przeszkodę brak poważnego zainteresowania się filmem kapitału. Wytwórnie i producenci są naogół niezasobni i jeden nieudany film rujnuje odrazu producenta.

„Wracając do odznaczonego mego scenarjusza — mówi Romański — kierowałem się przy pisaniu zasadą, aby nie dawać ludzi jednolicie czarnych i jednolicie białych. Chciałem dać w filmie szpiegowskim ludzi a nie szematy typów. Pozatem myśl przewodnia scenarjusza oparta jest o kwalifikacje szpiega, w myśl angielskiej Intelligence Service: szpieg jest żołnierzem. Praca zarobkowa — kończy Marek Romański — zajmuje mi tyle czasu, iż nie jestem wstanie poważniej zająć się twórczością dla filmu. Gdybym był autorem zagranicznym i powieści moje miały obecną poczytność, mógłbym pisać je dwie na rok, a nie 7 do 8 i wtedy wziąłbym się do filmu na serjo. Narazie — trzeba żyć".



STASIA ORSKA,

artystka warszawska.

Dwie najpospolitsze wady aktorskie, to poza i zarozumiałość. Pierwszej trudno się dziwić, boć przecież aktor prawie połowę życia musi zawodowo pozować, nic więc dziwnego, że i na drugą połowę życia czasami przenosi coś ze swego zawodu. Bardziej przykra jest druga wada. Tak mało spotyka się aktorów, którzyby byli wolni od zarozumialstwa. Ale też ci nieliczni są ogromnie mili i sympatyczni. Do takich prostych, szczerych, pełnych radości życia, zawsze roześmianych aktorek należy Stanisława Orska, artystka „Nowej Operetki".

— Ona jest jeszcze niezepsuta teatrem — mówił nam jeden ze starszych kolegów Orskiej.

Widać to na pierwszy rzut oka.

Prostota i szczerość bije z jej oczu, mowy, z ruchów, z całej postaci. Mimo, że rozmawialiśmy z nią pierwszy raz w życiu, rozmowa szła tak żywo, jakbyśmy się znali od urodzenia. Opowiedziała nam o swojej, nie długiej jeszcze przeszłości, o pewnych trudnościach w osiągnięciu swego ukochania — sceny. Rodzice bowiem byli zawsze przeciwni tego rodzaju karjerze swej jedynaczki. Mimo pewnych trudności zaczęła się uczyć śpiewu u prof. Dudzińskiego. Pracowała przytem jako korespondentka w jednem z biur warszawskich.

— Potem tak się wszystko ułożyło — opowiada nam dalej przemiła artystka — że pewnego dnia wstałam od mojej maszyny do pisania i poszłam na scenę.

— W czem pani debiutowała?

— Nie wiem czy pan sobie przypomina, była taka operetka „Dzwony Kornewilskie", to był mój pierwszy występ.

Na premjerę przyszli moi wszyscy koledzy z biura, koleżanki, prokurent, szef. Strasznie miły był ten wieczór.

— A potem?

— A potem... potem... potem... bo ja wiem, jak to kolejno po sobie następowało Grałam, śpiewałam, jako wodewilistka w kilku operetkach. — M. in. występowałam na Karowej w operetce „Pod białym koniem". To pan napewno pamięta. Potem pracowałam u Szyfmana w „Rozkosznej dziewczynie" i teraz jeszcze na popołudniówkach śpiewam w Teatrze Letnim, wie pan z Dymszą, jako jego naiwna Krzysia.

Niebardzo lubię takie role, w których nie można wygrać się i wyśpiewać dowoli.

— Czy pani czuje zawsze takie zamiłowanie do sceny, jak z początku?

— Wie pan, są takie okresy, kiedy wcale mi się nie chce występować. A potem znowu nadchodzi taki czas, gdzie coś mnie tak ciągnie na scenę, tak mi się chce strasznie śpiewać, żyć tą atmosferą teatralną...

...słyszeć brawa, oklaski, przyjemnie, co?

Nasza sympatyczna rozmówczyni zarumieniła się po same uszy. Niby chciałaby przyznać, że jej to sprawia radość. A jednak z całej rozmowy, z całego zachowania wyczuwa się, że mniej przykłada wagi do tej sławy i blasku, jaki daje scena: same przeżycia, płynące z roli mają dla niej większe znaczenie.

— Szkoda tylko, że nie miałam jeszcze roli takiej, jakąbym chciała...

— A jaką rolę chciałaby pani zagrać?

— Ech... nie będę o tem mówiła, poco. I tak już zadużo mówię...

— Czy pani szybko opanowuje tekst roli?

— Dosyć szybko. Swego rodzaju rekordem, przynajmniej dla mnie, była rola w operetce „Pod białym koniem". W ciągu kilku godzin musiałam ją umieć i iść na scenę. Inna rzecz, że już poprzednio byłam kilka razy w teatrze, w charakterze widza, a ponieważ kilka piosenek szczególnie mi się podobało, więc też szybko się ich nauczyłam...

Nasza miła rozmówczyni nagle wstała:

— No to już chyba wszystko — oświadczyła. Po chwili dodała:

— Bo ja wiem, co się jeszcze w takim wywiadzie mówi. Pierwszy raz mam wogóle tego rodzaju rozmówkę dziennikarską...

— Serjo pani mówi, czy żartuje?

— No, serjo. Bo, jeśli się coś pisało, to zawsze poza mojemi plecami...

— Więc to, że się tak wyrażę „wywiad dziewiczy"; bardzo się cieszę i dziękuję. **B. Si.**

Redakcja „Światowida" wyjaśnia, że na przyszłość **t. zw. zdjęć grupowych z zasady w piśmie umieszczać nie będzie.** Jest to bowiem typ **fotografij przestarzałych,** który ogółu P. T. Czytelników **nie interesuje.** Uroczystości takie, jak jubileusze, zjazdy, itd. trzeba fotografować **w sposób nowoczesny,** t. zn. **w ruchu i w akcji.** Prosimy wobec tego najuprzejmiej naszych przygodnych korespondentów i przyjaciół pisma, **aby do tych wskazówek zastosowali się.**

REDAKCJA „ŚWIATOWIDA".



JÓZEF SCHMIDT,

sławny tenor wiedeński.

Warszawa miała możność usłyszenia pięknego głosu Józefa Schmidta. Koncert jego spotkał się z niezwykłem przyjęciem.

Nazajutrz zaproszono przedstawicieli prasy do studja projekcyjnego „Falangi", gdzie w obecności słynnego śpiewaka i zarazem gwiazdora filmowego wyświetlono kilka fragmentów z jego najnowszych filmów wiedeńskich.

Schmidt jest jeszcze stosunkowo młody. Liczy obecnie 29 lat. Karjerę rozpoczął przed czterema laty. Jak sam mówi podczas herbatki, nie miał żadnego mecenasa, któryby go „odkrył" i dopomógł do zdobycia sławy. Trzeba więc było samemu pracować i piąć się po szczeblach sławy.

Urodził się w małej wiosce na Bukowinie. Po ukończeniu szkoły średniej, wstąpił na uniwersytet w Berlinie, gdzie studjował prawo. Jednocześnie, czując powołanie do malarstwa, uczęszczał na wykłady Akademji Sztuki. Wszechstronnie uzdolniony, czuł od najmłodszych lat powołanie do muzyki. Postanowił więc poświęcić się karjerze śpiewaczej. Głos jego został „odkryty" w niemieckich szkołach muzycznych. Jako 21-letni młodzieniec wystąpił na estradzie, najpierw w Niemczech, później w Austrji, odnosząc wszędzie sukcesy.

Przed rokiem reżyser filmowy Ryszard Oswald zaangażował go do filmu. W ciągu krótkiego czasu nagrał trzy obrazy. Ostatni pod tytułem „Ein Stern fällt vom Himmel", zrealizował pod kierunkiem reż. Neufelda, twórcy „Csibi".

Przy lampce wina zadaliśmy Schmidtowi jeszcze kilka pytań.

— Jaka publiczność najlepiej pana dotychczas przyjmowała?

— Rzecz charakterystyczna, że ta publiczność, która jest zawsze najchłodniejsza, najbardziej opanowana. Holendrzy, Duńczycy i Niemcy. — W tych krajach święciłem największe sukcesy. Z przyjemnością też wspominam wieczór w Warszawie. Warszawska publiczność jest ogromnie serdeczna i kulturalna; daje się przytem porwać entuzjazmowi. Krótkotrwały mój pobyt w waszej stolicy uważam za jeden z najprzyjemniejszych okresów mego życia.

— Czy uczył się pan śpiewu także we Włoszech?

— Nie, tylko w Niemczech.

— A gdzie pan stale mieszka?

— W pociągu... — odpowiada z uśmiechem — a potem w Wiedniu, tam też teraz wyjeżdżam.

KIEPURA ŚPIEWA NA OTWARCIU INSTYTUTU POLSKO-NIEMIECKIEGO W BERLINIE.



W wielkiej sali marmurowej w pałacu Zoo w Berlinie odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu Polsko-Niemieckiego, którego celem jest nawiązanie łączności kulturalnej pomiędzy Polską a Niemcami i pogłębienie tą drogą przyjaznych stosunków, jakie ukształtowały się po zawarciu 10-letniego paktu o nieagresji.

W bogato udekorowanej sali zebrali się najwybitniejsi przedstawiciele świata politycznego i artystycznego Trzeciej Rzeszy z premjerem Goeringiem i ministrami drem Goebbelsem i drem Seldte, oraz przedstawiciele Polski w osobach ambasadora Lipskiego i konsula gen. Staniewicza.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem rektora politechniki w Charlottenburgu von Arnima, który podkreślił, że naród polski w ciągu długich lat niewoli wykazał niespożytą tężyznę. Mowca nawiązał do czasów w 1831 r., kiedy to sympatje w Niemczech dla Polski były bardzo żywe, a wyrazem ich stały się pieśni, jak np. „Tysiąc walecznych...", które weszły do repertuaru polskich pieśni narodowych.

Koncert Jana Kiepury w marmurowej sali pałacu Zoo w Berlinie. Scherl



Przedstawiciele niemieckiego świata politycznego i artystycznego na otwarciu Instytutu. Siedzą w pierwszym rzędzie (od lewej): artystka Emmy Sonnemann, premjer Göring, ambasador Lipski, książe von Coburg Gotha, dr. Goebbels i inni. Scherl.



Premjer Göring składa Janowi Kiepurze gratulacje po koncercie. Scherl.

Skolei zabrał głos ambasador Lipski, zaznaczając, że Instytut powinien przyczynić się do wzajemnego poznania obu narodów, a przez to do sprostowania różnych błędnych informacyj, a przedewszystkiem do wymiany kulturalnej.

Po tej części oficjalnej nastąpił koncert. Znany pianista niemiecki Konrad Hansen odegrał utwory Szopena, poczem na estradę wstąpił witany entuzjastycznemi oklaskami, popularny bardzo na gruncie berlińskim, nasz znakomity tenor Jan Kiepura.

Odśpiewał on szereg aryj z „Halki", z „Toski" i z „Aidy", oraz piosenki filmowe „Tobie śpiewam" i „Marita".

Koncert ten transmitowały wszystkie stacje niemieckie i polskie. Naszemu mistrzowi premjer Goering złożył osobiście gratulacje.

Uroczystości berlińskie zakończył raut, wydany w salach ambasady polskiej, który zgromadził przeszło 300 osób.

Charakterystycznem jest, że na uroczystościach polsko-niemieckich wystąpił premjer Goering po raz pierwszy oficjalnie ze swoją narzeczoną Emmy Sonnemann.

PLATYNOWY BLONDYN.



Gene Raymond posiada platynowy odcień włosów, podobnie jak Jean Harlow. Nazywają go też platynowym blondynem. Debiutował w filmie p. t. „Sekretarka osobista". Zdobył wielki sukces w filmie „Wesoła Zuzanna", gdzie partnerką jego była Lilian Harvey.

KUPON Nr. 9 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 2-go marca 1935.

ZABAWA KARNAWAŁOWA POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA.



Dnia 23 ub. m. Zarząd Okręgowy Polskiego Białego Krzyża w Krakowie urządził w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego wielką zabawę Karnawałową. Atrakcją balu były tańce regjonalne, odtańczone przez żołnierzy i świetliczarki P. B. K. garn. krakowskiego. Gospodarze zabawy (na zdjęciu) w osobach: p. kuratora Godeckiego, pp. generał. Mondów, dyr. Polaczka-Korneckiego, prof. Deszczowej, dyr. Wroniewiczowej, p. Stopczyńskiej, kpt. Zimermanów, dokładali wszelkich starań, aby zabawa udała się pod każdym względem.

Fot. Z. GARZYŃSKI — Kraków.

NAJNOWSZA PREMJERA TEATRU KRAKOWSKIEGO.



Teatr Miejski w Krakowie wystawił ostatnio zabawną komedję Johnsona Younga „Mąż trzystu tysięcy“ w doskonałej przeróbce Anatola Krakowieckiego, która dzięki niewymuszonemu dowcipowi i charakterystycznemu odtworzeniu życia dziennikarskiego zyskała duże powodzenie. Na zdjęciu scena zbiorowa aktu II-go z pp. Ankwicz-Szyjkowską, Walewską, Klońską, Hierowskim, Zalewską, Wrońskim (świetnie ucharakteryzowanym na jednego z popularnych dziennikarzy krakowskich) i Wojteckim.

Ag Fot. „Światowid“.

Już się kończy...*)

Szarada.

(Ułożył A. Mieczkowski — Warszawski Klub Szaradzistów).

W zawrotnem tempie tang, walców, bostonów
wiruje ludzka **szósta-półdziewiąta.**
W takt jazgotliwych, rzadko słodkich tonów,
kręci się tego świata **druga-piąta.**
Od pól Laponji aż po **Dziewięć-pierwszy**
nikt nic nie robi, tylko tańczy, tańczy!...
Nawet poeta nie pisze swych wierszy,
ani też matka swych dzieci nie niańczy!
Szał w tym okresie ogarnął świat cały
i jakby dusza uszła z **czwór-drugiego:**
każdemu śni się jakiś bal wspaniały,
po za nim nikt już nie pragnie niczego!
Już **siódma-trzecia,** ani **szóste-czwarte**
dziś nie smakuje nam w domu po balu,
bośmy poznali, co ostrygi warte,
osiem-siódmego smak żeśmy poznali!
Ale na szczęście (nie chcę rzec: niestety!)
Karnawałowy szał skończyć się musi:
Popielec przetnie nić zmysłów podniety,
a post do tańca nikogo nie skusi.
Ba! — **„pięć i osiem“!** — nieraz wyrzec gotów,
widząc zapędy rozbawionej młodzi
i od szampana do śledzia i szprotów
jej apetyty skutecznie odwodzić.
A młódź **raz-druga** chcąc **pierwszych** ujść snadnie
(nie **trzy-dziewiąta** to, tylko zaleta),
do prac codziennych się bierze przykładnie,
za nią w ślad pójdzie i starszych socjeta.

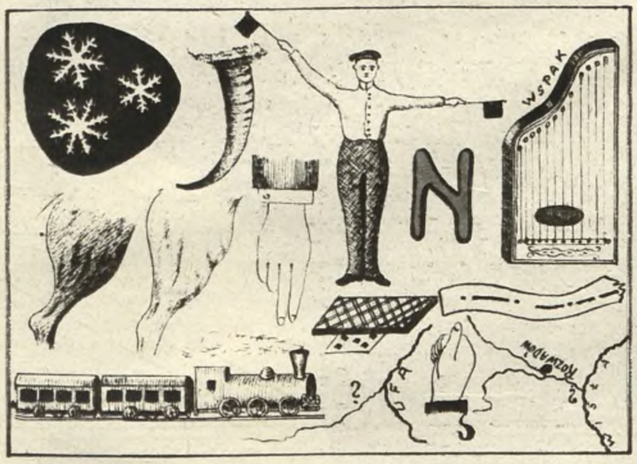
*) Zakończeniem tytułu jest rozwiązanie.

Rozkosze zimy.

Rebus.

(Ułożył L. Ciesielski — Warszawski Klub Szaradzistów).

Treścią rebusu jest zdanie 7-wyrazowe o początkowych literach: Ś. g. n. c. n. p. n.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 marca 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 6.

REBUS: Piętnastolecie odzyskania morza.
SZARADA: Pierzyna śniegowa okryła drzewa.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 6 nadesłali:

Janina Gillowa, Warszawa; ks. Juljan Artilewicz, Skotniki; Marja Strubel, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; Karol Pająk, Targanica; Jan Nieć Sanok; Jan Załuska, Warszawa; Wład. Jankowski, Żywiec; „Wilnianin“, Dubno; Regina Muchowska, Kościerzyna; Witold Staszewski, Warszawa; Janina Solarska, Mielec; Włodz. Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Władysław Pędzimąż, Zakopane; Bolesław Kurowski, Warszawa; Danuta Grabowska, Częstochowa; X. X., Wołomin; J. Kuszewicz, Równe; Ambroży Sawicki, Ostróg n. Horyńcem; Marjan Jagusiński, Kraków; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Tadeusz Rzadki, Borysław; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Roman Chromiński, Krzemieniec; H. R., Mińsk Mazowiecki; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Anna Loeglerówna Lwów; **Czesław Kozłowski, Warszawa (zł. 20.—);** Władysław Tyblewski, Poznań; Kazimierz Wojciechowski., Wieluń; J. Grotówna, Kartuzy; „Emmarino“, Kartuzy; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Marja Rundowa, Bielsko; Felicja Procelowa, Łódź; Anna Lipowska, Rawicz; Juljan Turkiewiczz, Żółkiew; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Czesław Mączewski, Warszawa; Ela Głowacka, Lublin; Wacław Tyblewski, Poznań; Jan Paczowski, Warszawa; Adolf Klohes, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Władysław Wysocki, Wilno; Jasia Markowska, Warszawa; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Gułka Taturówna, Zdołbunów; Jerzy Sass, Krzeszowice; Stanisław Tyniec, Kraków; Dybuś Władysław, Rawicz; Leontyna Lenobel, Lwów; kpt. Hauschild L., Nowy Targ; Helena Formejster, Lublin; **Stanisława Mirowska, Katowice (zł. 10.—);** Andrzej Ptaszyński, Sadlno; Alfons Warzecka, Trzebinia; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Janina Solarska, Mielec; Andrzej Orszański, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Franciszek Łukaszewicz, Wilno; Kazimierz Ogonowski, Kraków; Irena Senze, Żychlin; Marysia Janecka, Lwów; Irena Swalska, Koluszki; Sławomir Litwiński, Lublin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Zdzisław Beksiński, Sanok; E. Kutynia, Opatów; Zygmunt Szorc, Radom; K. Ćwierniakówna, Zakopane; Kazimierz Kłaput, Babica; Karol Starzycki, Chorzów; Seweryn Mordawski, Limanowa; Mieczysław Jaworski, Komorowo; „Danura“, Wilno; „Maryśka z Pohulanki“; Jan Obtułowicz, Żywiec; Józefa Jamrowa, Borysław; Tadeusz Berger, Łomża; Karol Woldrich, Stanisławów; P. Kaniak, Lwów; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Marja Baworowska, Sorocko; Stan. Rutkowiakowa, Leszno; Marjan Szpórna, Kraków; Kazimierz Książek, Mielec; Henryk Lenarczyk, Łódź; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Janina Seifriedówna, Częstochowa; Rajmund Follek, Rybnik; D. Piotrowski, Radom; Klub Pracowników S. A., „Gazolina“, Borysław; Mirosław Łebek, Miechów; Michał Adamczyk, Siedlce; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józef Krzyżaniak, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Natalja Sobolewska, Lublin; Józefa Pańko, Wieliczka; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; **Janina Ostrowska, Sieniawa (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 III 1935);** Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zygmunt Tietz, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Bolesław Kotlicki, Piotrków; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Ryszard Drabik, Wojsław; Hanna Radziejowska, Poznań; Józef Wilkowicz, Mielec; Jerzy Bielesz, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Michał Stefański, Wola Duchacka; Adam St. Link, Sambor; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; „Bebe“; Marja Gawryleni, Baranowicze; R. Szymański, Warszawa; Fr. Skowyra, Szarlej; dr Helena Opielińska, Środa; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Franciszek Sarama, Wojsław; Ludka Ogrodzińska, Kraków; L. Stankiewiczówna, Kraków; J. Alis, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Józef Urban, Targanica; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Wład. Wielhorski, Warszawa; Bogusław Gawor, Chorzów; K. Kościuk, Bieżanów.

Nagrody otrzymali pp. Czesław Kozłowski, Warszawa (zł. 20—), Stanisława Mirowska, Katowice (zł. 10.—) oraz Janina Ostrowska, Sieniawa (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 III 1935).

Tragiczny skutek.



— P...proszę mi więcej wódki nie dawać!..
— Czy źle się pan czuje po wódce?.
— O wiele gorzej, jak jestem pijany, to płacę wszystkie długi

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WYSTAWA SZTUKI WŁOSKIEJ W KRAKOWIE.



Powszechnem zainteresowaniem cieszy się w Krakowie reprezentacyjna wystawa sztuki włoskiej, dająca obraz jej współczesnych kierunków. Powyżej reprodukujemy jeden z ciekawych obrazów z tej wystawy, pendzla Antoniego Barrera (Rzym) p. t. „Duce idzie!".